Nr 27

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 10 LIPCA 1938



Na statku wojennym.

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

PRACA U PODSTAW

Na kilkadziesiąt lat przed wojną nasi ojcowie i dziadowie doskonale rozumieli, co znaczy praca u podstaw. Po upadku powstań, po strasznych represjach, które Rosja przeprowadziła na ziemiach Kongresówki, na Litwie i Białej Rusi, trzeba było zaczynać od nowa, trzeba było szukać nowych form pracy, aby ocalić społeczeństwo przed groźną i może śmiertelną chorobą marazmu i bezczynności. Młode pokolenie szło w lud, rozpoczynało pracę u podstaw.

Dzisiaj, oczywiście, przeżywamy całkiem inny okres. Warunki gospodarcze uległy szybkim zmianom, mamy do czynienia już z całkiem innymi koniecznościami gospodarczymi, aniżeli jeszcze przed kilku laty. Kilka wielkich państw Europy, jak Niemcy i Włochy, dążą stanowczo do samowystarczalności. Pragną jak najwięcej u siebie wytwarzać, aby jak najmniej za granicą kupować. Skutki tej polityki gospodarczej muszą być bardzo doniosłe, ponieważ w razie jej utrzymania i pogłębienia, inne mniejsze państwa pójdą śladem obu tych wielkich państw i obrót towarami w Europie może zmniejszyć się niebywale, a zagrozi to wszystkim tym krajom, które swój dobrobyt, a także siłę waluty opierają na handlu zagranicznym.

Znamy wszyscy niespodzianki, które dla przemysłu drzewnego powstają z różnych zmian w eksportowej polityce angielskiej. Gdyby te zmiany miały dotyczyć innych dziedzin eksportu, handel zagraniczny w Europie zamarłby prawie całkowicie.

Musimy więc być przygotowani na tę ewentualność. Nie tylko nie powinniśmy liczyć na rozwój handlu zagranicznego, nie zaniedbując go naturalnie, ale powinniśmy z góry zmniejszać niebezpieczeństwa, płynące z jego pomniejszenia.

Dążyć do wzmożenia dobrobytu można różnymi sposobami, najważniejszym jest jednak rozwój spółdzielczości w tych częściach kraju, w których dotąd spółdzielczość nie była rozwinięta dostatecznie lub dopiero się zaczyna. W kraju naszym istnieją spółdzielnie, które potrafiły zapewnić sobie wielki rynek zbytu, a swym członkom przyzwoitą podporę w cięższych chwilach. Wiemy, że zrobiono dopiero mały początek, że na tej drodze można dojść do wielkich, olśniewających rezultatów. Gdybyśmy przyjęli, że przeciętny obywatel Polski wydaje obecnie 200 zł rocznie na artykuły przemysłowe, to przy odpowiednim wzroście dobrobytu, racjonalnej gospodarce, zwiększeniu obrotu, ułatwieniach wypływających z dostarczenia potrzebnego, taniego a odpowiadającego regionalnie towaru, rozchód ten wzrość może trzykrotnie, nawet w ciągu jednego pokolenia. Wówczas zaś nasz przemysł mógłby pracować głównie w oparciu o rynek wewnętrzny, a traktowałby zbyt zagraniczny, jako funkcję dodatkową, ważną dla bilansu handlowego i ważną dla państwa w jego handlowej polityce.

Wiemy, że Centralny Okręg Przemysłowy (C. O. P.), budowany tak szybko i z wielkiem powodzeniem, stanowi jedną z podstaw ogólnego uprzemysłowienia kraju. Powstały tam wielkie fabryki różnego rodzaju, a potrzeba ich jeszcze więcej. Dość wskazać, że w okręgu tym zapotrzebowanie cegły jest tak duże, że mogłyby tam przez dłuższy czas pracować wszystkie unieruchomione w innych częściach kraju cegielnie i starczyłoby im pracy na lata. Wystarczyło zwiększenie obrotów w Sandomierskiem, aby ruszyły się inne powiaty, a w niczem nie zaszkodziły te prace przemysłowi w innych częściach kraju. Wręcz przeciwnie. Istnieje w Polsce tak wielkie zapotrzebowanie na artykuły przemysłowe, że gdyby powiększyć do należytych rozmiarów obrót wewnętrzny, przemysł zaledwie by nastarczył w wytwarzania tych artykułów, które by chciano nabywać.

Czeka nas praca u podstaw. Musimy dostosować nasze państwo do nowej koniunktury gospodarczej, musimy uczynić je samowystarczalnym, to znaczy niezależnym od rynków zewnętrznych, ale musimy powiększyć rynek wewnętrzny. Prace, które czekają nasze pokolenie, zmienią wygląd naszego państwa, ale będą też świadectwem naszej pracowitości, umiejętności i — co także ważne — naszego pośpiechu. Albowiem w dziejach mszczą się nie tylko wielkie, ale także i małe spóźnienia. Trzeba dotrzymać kroku innym państwom, to znaczy uniezależniać się od nich, dbać o siebie i o swoich nie tylko od święta, ale i w dni powszednie, pracować na małym, by dojść do większego. Naszym wspólnym zadaniem jest praca u podstaw.

Stanisław Domański

POLSKA
A RYNKI GOSPODARCZE ŚWIATA

Powszechnie jest dziś znana linia polskiej polityki gospodarczej. Wszyscy wiedzą, że wysiłek narodu skierowany jest obecnie ku zaktywizowaniu życia wewnętrznego, ku jego ożywieniu, ku wprzęgnięciu w procesy gospodarcze narastających rzesz rąk roboczych.

Krocząc po tej drodze, rzucono hasło uprzemysłowienia kraju. Hasło to znalazło należyty oddźwięk w narodzie. Czynione są ogromne nakłady, aby je realizować. Lecz uprzemysłowienie odbiło się na strukturze polskiego polskiego handlu zagranicznego. Gdy dawniej, w latach 1933, 1934 i 1935 udział surowców i maszyn, jako niezbędnych składników rozwijających się ośrodków produkcji, wynosił w imporcie 68%, 71% i 72%, to w 1936 r. wzrósł on do 75,9%, a w 1937 r. do 76,5%. Wzrastający, a nie dający się wyeliminować, przywóz surowców i maszyn ciąży więc coraz bardziej na naszych obrotach z zagranicą. I czyż trzeba tu powtarzać, że saldo naszego bilansu handlowego w ostatnich latach kurczyło się, aby w r. ub. stać się ujemnym?

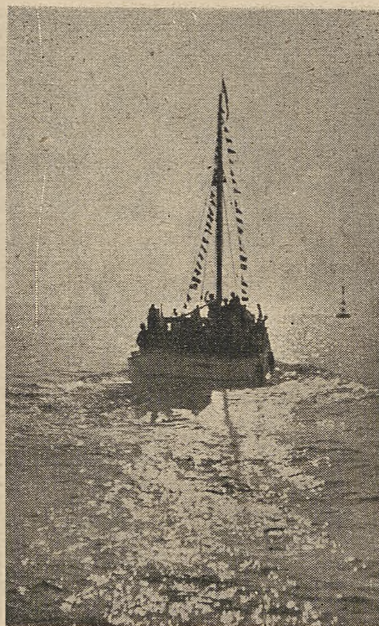
Gdy bogate, zagospodarowane, mające wszelkie lokaty kapitałowe zagranicą, państwa — przywożą więcej niż wywożą, nie ma w tym nic groźnego. Niedobory ich bilansu handlowego wyrównują przelewane zyski od kapitałów lokowanych na obczyźnie, a nawet, gdy tak się nie dzieje, nagromadzone rezerwy dają możność przetrwania bez jakichkolwiek wstrząsów dla równowagi ekonomicznej.

Polska niestety, jako kraj dopiero urządzający się, przy tym kraj dłużniczy, — jest w położeniu o wiele gorszym. Polska nie może sobie pozwolić na ujemne saldo bilansu handlowego, gdyż rezerw żadnych nie posiada. Polska, aby normalnie rozwijać swą gospodarkę, aby się nie załamać — musi dążyć uparcie do zrównoważenia przywozu z wywozem. I dlatego kapitalnym u nas zadaniem jest forsowanie, pozostającego w tyle za importem — eksportu.

Jakże kształtuje się nasza wymiana z zagranicą? Oto stosunki tak się ułożyły, że jedynie z Europą posiadamy saldo dodatnie, wynoszące w 1937 r. — 154 milionów zł. Fakt ten jest zapewne wynikiem posiadania licznych kontaktów handlowych w krajach europejskich, sięgających często czasów przedwojennych, jest również wynikiem braku rozmachu u naszych eksporterów, szukających lokat na rynkach najbliższych, a obawiających się wyruszać na podbój rynków odleglejszych.

Z tymi odległymi rynkami, z rynkami zamorskimi niestety posiadamy bilans wybitnie ujemny. Z Azją naprzykład w r. ub. saldo deficytowe zamknęło się kwotą 40 milj. zł., z Afryką 45 milion. zł., z Ameryką Północną 54 milion zł., z Ameryką Środkową 5 milion., z Ameryką Południową 41 milion., wreszcie z Oceanią 46 milion zł. Sumy więc, jakie nam przysparza handel z Europą topimy w handlu zamorskim.

Stan ten wymaga zmiany i to zmiany bardzo szybkiej i forsownie przeprowadzanej. Rynki zamorskie muszą wejść czym prędzej w orbitę naszych szczególnych zainteresowań. Muszą powstać silne finansowe domy eksportowe, które by docierały do najdalszych zakątków świata, jak to robią obcy, muszą handlem zamorskim zainteresować się młode siły kupieckie, trzeba wreszcie przełamać marazm polskich sfer gospodarczych.



Gdy rzucimy okiem na statystyki obrotów poszczególnych państw z tymi zamorskimi rynkami, których pojemność wszak ostatnio bardzo wzrosła, — dowiemy się, że państwa te zwiększyły z nimi obroty swe, dowiemy się więc, że istnieją tam znaczne możliwości ekspansji handlowej, możliwości większe niż w Europie. Uświadomimy sobie, że tylko trzeba ekspansję tę zorganizować, do niej się dokładnie przygotować i ją z uporem przeprowadzić.

Nie można jednak twierdzić, że nie rozwijamy naszych obrotów z rynkami zamorskimi. Bynajmniej. Wszak udział tych rynków w wywozie z Polski wzrósł z 4,7% w 1929 r. do 15,6% w 1936 r. i do 21,3% w 1937 r. Nawet stwierdzić możemy, że eksport z Polski do Europy wzrósł w 1937 r. w porównaniu z 1936 r. tylko o 9,9% gdy do krajów zamorskich aż o 51,9%. Zatem robi się wiele, aby wyzyskać te dalekie kraje i związać je silniej z Polską. Jednak nie można zapominać, że stamtąd też coraz więcej się sprowadza, głównie surowców, tak Polsce niezbędnych w obecnych chwilach wzmożonej aktywności przemysłowej. I dlatego dotychczasowe wysiłki zwiększenia wywozu na rynki zamorskie nie są wystarczające.

Deficyt salda handlowego z tymi rynkami przecież wzrósł z 206 milion. w 1936 r. do 230 milion. zł. w r. ub.

Trzeba więc bić na alarm, trzeba, aby zrozumiano u nas powszechnie, że poza Europą, która przez nasz wywóz została wyzyskana, pozostałe kontynenty czekają jeszcze na kompletne wykorzystanie. Polska racja stanu wymaga w tym celu mobilizacji tych sił w narodzie, które mogą przyczynić się do zaktywizowania naszych obrotów z tymi kontynentami.

Lecz teraz trzeba się zastanowić, na jakie kraje należy zwrócić specjalną uwagę ze względu na stale ujemne z nimi saldo?

Z azjatyckich rynków na czoło wysuwają się tu Indie Brytyjskie (w 1937 r. saldo ujemne w wysokości 35 milion. zł.), następnie Indie Hol. (16 milion. zł.), Malaje Bryt. (7 milion. zł.), Ceilon (4 milion. zł.).

W Afryce najdrożej nas kosztują obroty z Egiptem (ujemne saldo 9 milion. zł.), z Kongiem belg., Nigerią (po 6 milion. zł.), ze Złotym Wybrzeżem (ok. 6 milionów zł.), ze Związkiem Południowo-Afrykańskim (4,5 milion. zł.), dalej z Sudanem anglo - egipskim, z Marokiem fr., Algerem itp.

W Ameryce Półn. stale jeszcze mamy niewyrównany bilans ze Stanami Zjednoczonymi A. P. z którymi saldo ujemne wyniosło w r. ub. 48 milion. zł. Choć niewątpliwie wywóz do tego kraju bardzo poważnie wzrósł w 1937 r. jednak daleko jest jeszcze do wyrównania dysproporcji z cyfrą naszego przywozu. Również i Kanada wymaga zwrócenia nań uwagi eksporterów (deficyt 5 milion. zł.).

W Ameryce Środk. aktywizacji obrotów domagają się takie kraje jak Kuba, Guatemala, Meksyk.

Ameryka Południowa winna być w dalszym ciągu terenem specjalnej troski. Przede wszystkim wzmóc nasz wywóz do Argentyny, z którą posiadamy saldo ujemne w wysokości 14 milion. zł., dalej z Brazylią (przeszło 10 milion.), z Chile (ok. 10 milion.), z Kolumbią (4 milion.), wreszcie z Peru, Ekwadorem i Wenezuelą.

Ostatnim kontynentem, który objęty być winien bardziej ożywioną działalnością handlową — jest Oceania. Tutaj prowadzimy wymianę z Australią i Nową - Zelandią. Z pierwszym krajem mamy saldo ujemne w wysokości aż 37,6 milion., z drugim w wysokości 8,5 milion. zł.

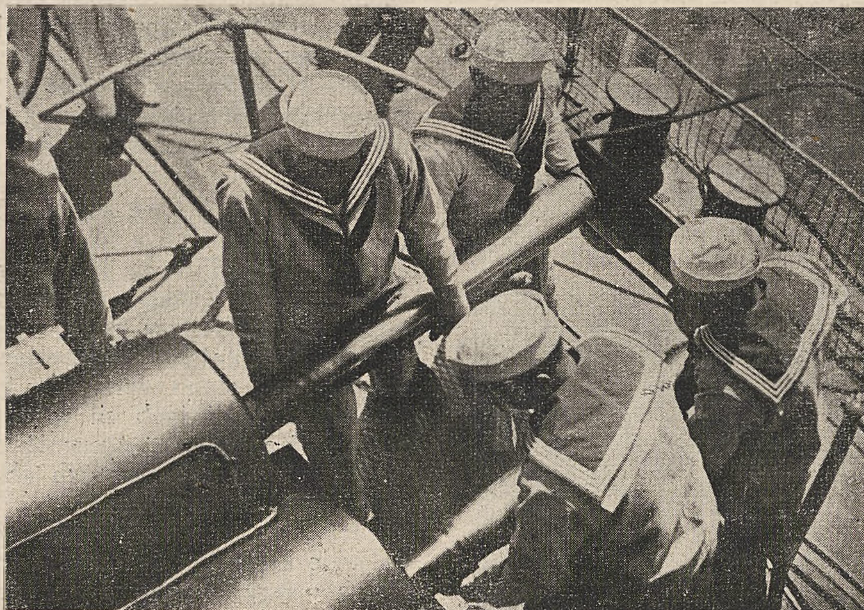
Wszystkie te rynki zamorskie są naszymi dostawcami surowców w pierwszym rzędzie. Jak wiadomo o rozwiązanie problemu nieskrępowanego dostępu do surowców, o udostępnienie ich źródeł, Polska walczy wytrwale. Lecz trudno przypuszczać, abyśmy mogli na jednym terytorium znaleźć wszystkie niezbędne nam surowce. Wielką ich część zawsze będziemy musieli zakupywać na wyżej omówionych rynkach zamorskich.

A zatem nasze dążenia do rozwiązania kwestii surowcowej, dążenia do wytworzenia takich warunków, aby import surowców nie był przykrym ciężarem — muszą iść po linii wyrównania sald z krajami — dostawcami. Polska dążyć musi do tego, aby płacić za te surowce towarami, dążyć musi za wszelką cenę do wykorzystania rynków zamorskich, do usunięcia groźnych w swych skutkach niedoborów swego bilansu handlowego.

Czy musimy mieć flotę wojenną

Siła zbrojna narodu dzieli się na armię lądową i marynarkę wojenną. O ile nikt nie zawaha się ani chwili z odpowiedzią na pytanie, czy musimy mieć armię — o tyle, co do marynarki, ludzie nie są dość zorientowani i często do dziś słyszy się zdanie, że nie stać nas na flotę, że szkoda na to pieniędzy, że wystarczy ufortyfikować wybrzeże. Trzeba raz zerwać z tym błędnym i szkodliwym poglądem!

Ufortyfikowany brzeg — owszem! Trzeba go bronić, trzeba nie dopuścić nieprzyjaciela do naszych portów, do wylądowania i zaatakowania kraju jeszcze z jednej strony. Ale ufortyfikowany brzeg — to tylko jedna jeszcze zamknięta granica więcej! Dla wwozu materiału wojennego można granicę lądową zamknąć zawsze;czy to przez cła, czy przez taryfy kolejowe, czy przez sabotaż robotników; tak Czesi wstrzymywali w 1920 roku nasze transporty broni! Tylko morze jest tym wolnym, od nikogo niezależnym, do wszystkich należącym traktem na cały świat!



Naprawiliśmy już błąd historyczny zaniedbania morza, znaleźliśmy środki do pobudowania Gdyni. Dziś, już 70% naszego handlu zagranicznego idzie drogą morską. Ale to nie dosyć; nie wystarcza wykorzystywać morze w czasie pokoju, trzeba też umieć na nim się utrzymać i w czasie wojny, kiedy właśnie przeciwnik będzie się starał handel nasz uniemożliwić, odciąć nas od świata, zdusić. Tego bez silnej floty nie da się przeprowadzić, a pamiętajmy, że wiele koniecznych surowców musimy sprowadzać z zagranicy (miedź, bawełna, kauczuk). W razie wojny dowóz ten będzie musiał znacznie wzrosnąć. Musimy więc mieć możność swobody żeglugi!

Rozważając nasze potrzeby i możliwości musimy brać pod uwagę tylko Bałtyk, bo tylko to morze nas obchodzi. Swobodna ko-

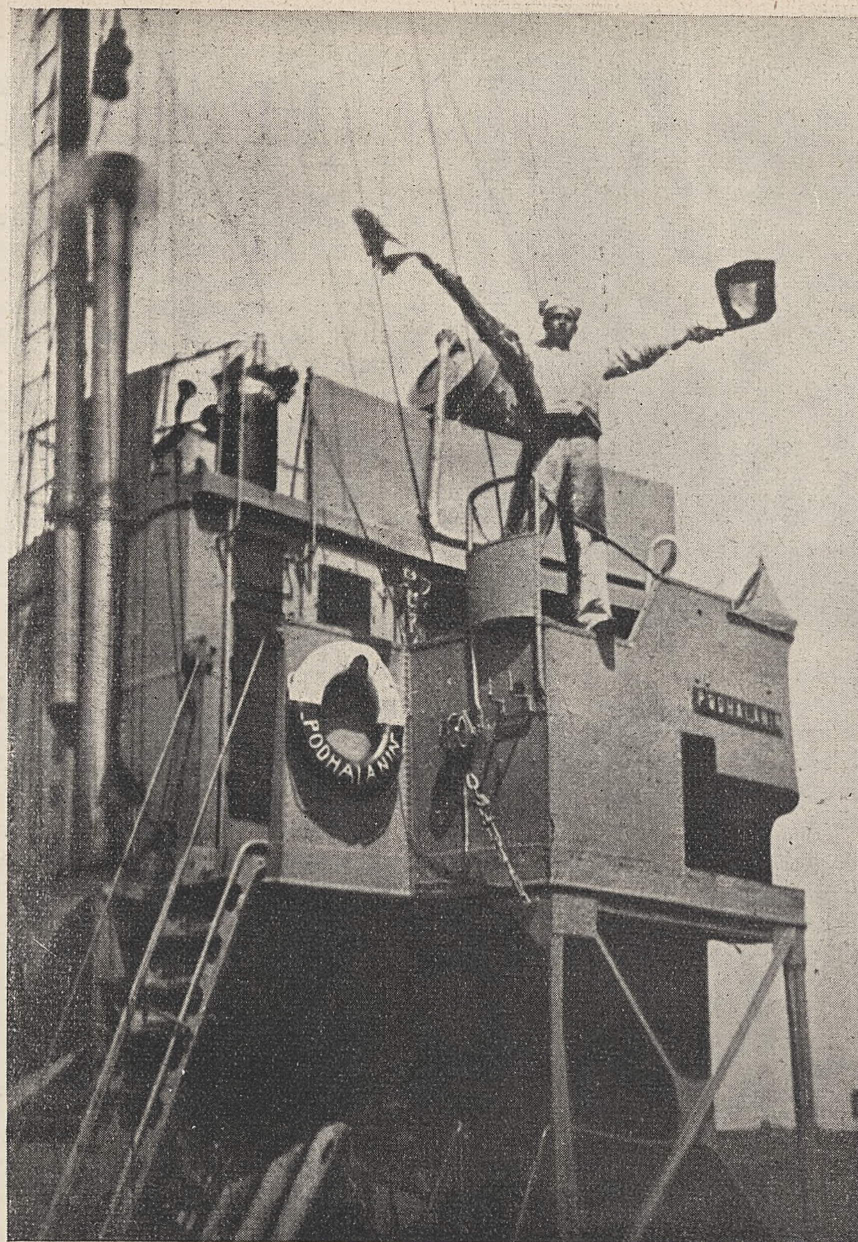
munikacja ze Szwecją już nam wystarczy.

Bałtyk jest morzem małym. Wielkie okręty wojenne nie mają tu pola do popisu, a są zbyt narażone. Na Bałtyku każda większa jednostka będzie zawsze łatwo wykryta i śledzona; na Bałtyku samoloty mogą zawsze i wszędzie atakować okręty; na Bałtyku zaskoczenie przez siły lekkie, podwodne (łodzie), czy nawodne (krążowniki, torpedowce, ścigacze), jest możliwe wszędzie. Jeśli do tego dodać płytkość morza, umożliwiającą łatwe minowanie, to widzimy, że wielkie i bardzo kosztowne okręty liniowe będą zawsze Bałtyku unikały.

Jakież więc typy okrętów i w jakiej ilości są nam potrzebne?

Do obrony własnych statków handlowych, a jednocześnie do przerywania komunikacji wroga, potrzeba nam sił lekkich, szybkich, mocno zbrojnych, a więc kontrtorpedowców, czyli okrętów uznanych dziś niemal za uniwersalne. Ile ich potrzeba? Znawcy mówią, że koło 20! A mamy — 4!

Do szkodzenia wrogowi i do trzymania go w należytym respekcie przed naszymi wybrzeżami i szlakami, potrzebujemy łodzi podwodnych i ścigaczy. Ile? Łodzi koło 20 (a mamy 5), ścigaczy dużo i jeszcze trochę, a nie mamy dotychczas żadnego. Do obrony minowej i do niszczenia min przeciwnika, musimy mieć minowce, stawiacze min i okręty pomocnicze. Te już mamy.



Ale co nam z tych sił, jeśliby na przykład nieprzyjaciel przysłał parę lekkich krążowników? A tak się właśnie zazwyczaj dzieje; wszelkie akcje sił lekkich są zawsze osłaniane przez krążowniki. Musimy więc i my mieć krążowniki! Jako najodpowiedniejszy typ uznano dla mórz takich, jak Bałtyk, krążowikni po 10 tysięcy tonn, silnie uzbrojone. Ile takich potrzebujemy? Podobno sześć! A mamy? Gorącą tęsknotę! Po doliczeniu torpedowców flota nasza musi wynosić około 200 tysięcy tonn!

Czy nas na to stać? Oczywiście! To jest tak konieczne, jak posiadanie armii i lotnictwa, jak powietrze i jedzenie!

Dziś możemy powiedzieć, że mamy poza sobą okres wstępny, w którym tworzyły się kadry, szkolili ludzie, szykowano porty, magazyny, stocznie. Dobrze, ale czas już najwyższy wejść w okres drugi — szybkiego rozbudowania samej floty.

Koszty? Owszem, duże. Ale pieniądz ten zostanie w kraju — jeśli okręty będziemy budować na własnej stoczni. Przyczyni się to do wzmożenia ruchu w przemyśle, da zatrudnienie bezrobotnym... I pamiętajmy przy tym, że dziś każdy obywatel Polski daje rocznie na flotę... 1 zł 30 gr (wyraźnie: złoty i trzydzieści groszy), podczas gdy uboższy od nas Serb płaci 3 zł, Rumun 5, Niemiec 40, a Anglik 70!

Ofiarność społeczeństwa jest dowodem, że społeczeństwo rozumie konieczność wydatków, że je popiera, że rząd może tu na nie liczyć. Wielka łódź podwodna „Orzeł", jest wybudowana ze składek dobrowolnych, flotylla ścigaczy powstanie też z tych składek. Ale to mało. Z przeciwnikiem silnym na morzu będzie się liczył każdy i niejeden konflikt, który mógłby się zamienić w wojnę — załagodzi się jakoś, gdy „tamci" będą pamiętać, iż tyle to krążowników, tyle łodzi podwodnych, tyle ścigaczy, jest gotowych... Czyż nie tak było w zatargu angielsko-włoskim?

Więc póki czas, całe społeczeństwo musi krzyczeć, że chce, że żąda floty, że jest gotowe do ofiar, że środki znajdzie!

Koledzy Leśnicy! Sześć krążowników, 20 łodzi podwodnych, 20 kontrtorpedowców, 200 tysięcy tonn! — to jest nasz program minimalny!

B. Sujkowski



HAJNÓWKA

Troska o najlepsze spieniężenie drewna i dostarczenie pracy polskiemu robotnikowi, zrodziła myśl, aby wywozić za granicę tylko drewno przerobione, przetarte w kraju.

Od myśli do czynu krótka w Polsce droga.

I tak oto, na zachodnim krańcu Puszczy Białowieskiej, tego wielkiego rezerwuaru i skarbca drzewnego, powstają największe w Polsce, a nawet w Europie zakłady przemysłu drzewnego w Hajnówce.

Największe... ale nie jedyne.

Osada Hajnówka, położona jest na zachodnim krańcu Puszczy, przy linii kolejowej Czeremcha—Wołkowysk. Z puszczą połączona jest siecią kolejek leśnych, których łączna długość przekracza 300 kilometrów, a więc prawie tyle, co z Warszawy do Poznania. Ta rozgałęziona i doskonale utrzymana sieć kolejek ułatwia dostawę surowca drzewnego z puszczy do zakładów.

Jeszcze w roku 1932 w Hajnówce pracował tylko jeden, stary, prowizorycznie przez okupantów niemieckich sklecony tartak, podobny zresztą do pięciu innych tartaków, rozsianych w głębi puszczy.

I oto śmiała myśl, jasna decyzja i prawdziwie twórczy wysiłek, przekształciły tę biedną i marną osadę w potężny ośrodek przemysłu drzewnego.

Decyzja zapadła w roku 1933, a w roku 1936 budowa zakładów była całkowicie ukończona.

W ciągu trzech lat zostają wybudowane trzy olbrzymie hale tartaczne, hala maszyn parowych i elektrycznych, suszarnia desek, fabryka deszczułek posadzkowych, heblarnia, skrzynkarnia, warsztaty itd. itd.

Zakłady są całkowicie zmechanizowane. Oto dowcipnie i pomysłowo urządzone transportery podwożą kloce do traków, oto dalej deski po wyjściu z traka dostają się do mechanicznej sortowni łańcuchowej, a potem znowu ,za pomocą transporterów są rozwożone do miejsc dalszej obróbki lub składu.

Wre praca, hale tętnią życiem. Tysiąc pięćset koni maszynowych wprowadza w ruch motory, traki, piły. Pracuje bez przerwy mechaniczne urządzenie do usuwania trocin z pod traków, pracują transportery i sortownie desek. Jakby z pasją podskakują w górę piły traków, by w następnej chwili zapuścić swe ostre zęby w okrągłe ciało kloca i pociągnąć go na deski i bale.

A w osobnym budynku, w siłowni, sapią maszyny parowe, huczą prądnice elektryczne. Tu mieści się źródło siły, która uruchamia zakłady.

Na wielkim placu znajduje się skład kloców do przetarcia. Plac pocięty jest kolejkami, którymi z głębi prastarej puszczy dowozi się pociągami surowiec drzewny. Może on pomieścić 20 tysięcy m³ kloców.

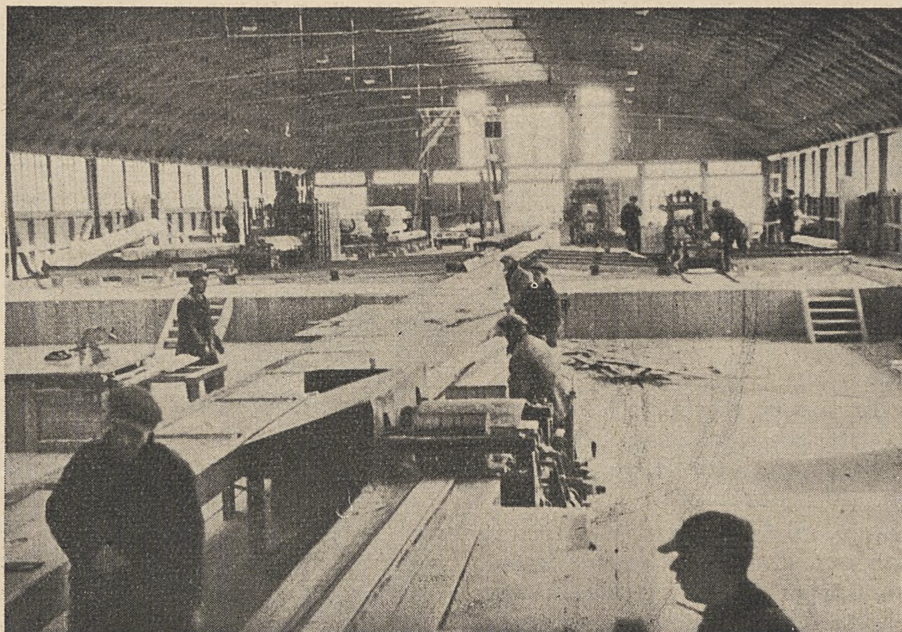
Po drugiej stronie hal tartacznych 38-hektarowy skład tarcicy. Z daleka bieleją wysokie stosy desek i bali, tak zwane sztaple, poprzykrywane dachami, aby przetarty materiał nie zamakał, nie siniał i nie pękał. Składowisko może pomieścić ponad 122 tysiące m³ tarcicy.

Na obu placach wre gorączkowa praca.

W suszarniach schnie co najprzedniejszy materiał, a w fabryce deszczułek podłogowych huczą obrabiarki i fryzarki.

Na każdym kroku i w każdym miejscu tętni zgodny i harmonijny rytm pracy. Dzięki tej pracy 1300 rodzin robotniczych ma dach nad głową i zabezpieczony byt. Tylu bowiem robotników zatrudniają zakłady.

Zapewne wszystkim Czytelnikom przychodzi na myśl pytanie: a ileż to mogą przetrzeć surowca te zakłady? Otóż zakłady przemysłu drzewnego w Hajnówce przerabiają rocznie do 240 tysięcy m³ drewna okrągłego. Jest to ponad 12 tysięcy wagonów.



Ale oprócz opisanych zakładów znajduje się w Hajnówce wielka, nowocześnie urządzona fabryka chemicznych przetworów drzewnych pod firmą „Terebenthen". Fabryka ta na drodze chemicznej przerabia drewno, głównie karpy, na cenne preparaty chemiczne, cieszące się wielkim pokupem w kraju i za granicą. W ten to racjonalny sposób wyzyskane jest małowartościowe drewno karpowe i korzeniowe, któreby w przeciwnym razie było po prostu spalone jako opał.

Uruchomienie w szybkim tempie tych wielkich zakładów przemysłowych, dało pracę licznej rzeszy pracowników. Ściągnęli oni tutaj z całej Polski. Nic też dziwnego, że w osadzie Hajnówka zaczęło brakować mieszkań. W trosce o polepszenie doli mieszkaniowej tej licznej rzeszy pracowniczej, Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, jako właściciel zakładów, przystąpiła do budowy wygodnych i higienicznych kolonii robotniczych. Ale oczywiście, była to kropla w morzu potrzeb. Aby jak najprędzej zaradzić złu, została zawiązana wśród pracowników spółdzielnia budowlana, która, korzystając z pieniężnej pomocy Rządu, przystąpiła do budowy tanich, trwałych domków robotniczych. W ten sposób w krótkim czasie oddano do użytku ponad 350 mieszkań. Mało tego, — robotnicy mają możność nabycia tanich, a solidnych mebli, spłacając za nie drobne kwoty miesięcznie.

Aby przeszkodzić szerzącej się drożyźnie i zaopatrzyć robotników w tanie, a dobre artykuły spożywcze i inne, została zawiązana spółdzielnia spożywców, która uruchomiła 4 wielkie magazyny. Można się zaopatrzyć tu we wszystko.

Pomyślano i o zdrowiu. Na miejscu pracują w specjalnie wybudowanym i świetnie wyposażonym ambulatorium, lekarze specjaliści. Ambulatorium to posiada własny samochód sanitarny do przewożenia chorych.

W wybudowanym w 1934 r. Domu Ludowym, pracownicy znajdują wytchnienie po pracy, mogą korzystać z biblioteki, radia, pism, a także posłuchać odczytów i pogadanek. Czynny jest również uniwersytet ludowy, a w osobnej wielkiej sali znajduje się aparat kinowy do wyświetlania filmów. Tak więc robotnik po pracy znaleźć tu może nie tylko wytchnienie, ale i godziwą rozrywkę.

Nie sposób wymienić wszystkich urządzeń, mających na celu serdeczną opiekę nad pracownikiem i jego rodziną. Ale przecież wybudowanie higienicznych jadalni i wielkiego kąpieliska, założenie urządzeń i przyrządów, dająca dla niemowląt, stacji opieki nad dzieckiem i matką, kasy samopomocy, a dalej zainstalowanie urządzeń i pzryrządów, dających jak największą gwarancję bezpieczeństwa pracy, wszystko to dowodzi niezbicie, że robotnik jest otoczony troskliwą opieką, że zostały mu stworzone warunki do pracy bezpiecznej, wydajnej i nie marnującej mu zdrowia. To też robotnik w pełni umie to ocenić. Na terenie zakładów prze-



mysłu drzewnego w Hajnówce, nie było dotychczas ani jednego strajku, praca upływa w zgodzie, w atmosferze przyjaznej, która daje zadowolenie z pracy i życia.

Wybudowanie i uruchomienie zakładów drzewnych w Hajnówce, jest oczywiście, tylko jednym z drobnych fragmentów naszego pozytywnego dorobku gospodarczego.

Każda jednak rzetelnie wykonana praca, każdy tego rodzaju twórczy wysiłek jest najprawdziwszym świadectwem, że w szybkim tempie równamy szczerby stuletniej przeszło niewoli.

Świadomość tego krzepić powinna polskie serca.

Rafał Fularski

SERCE I WIEDZA

Z Ogólno-polskiego Kongresu Dziecka

Dzieci to przyszli obywatele kraju, dzieci to nadzieja narodu, więc los dzieci powinien obchodzić wszystkich. Dla sprawy dziecka, dla dobra dzieci, dla ich szczęścia i rozwoju muszą zjednoczyć się wszyscy dorośli a prawi obywatele. Zjednoczyć się w trosce i miłości dla tego największego wspólnego skarbu, jakim jest młode pokolenie. Trzeba stworzyć takie warunki w społeczeństwie, aby naszym dzieciom i dzieciom naszych współobywateli i wszystkim dzieciom, mającym rodziców, czy sierotom, bogatym, czy ubogim, zdrowym czy chorowitym zapewnić maksimum możliwości rozwoju, zapewnić miejsce w przyszłym, lepiej urządzonym państwie.

Te proste i logiczne prawdy, te prawdy aż nadto oczywiste rozumie każdy człowiek. Dlaczego jednak nie każdy, dlaczego tylko niektórzy dbają o dzieci? Dlaczego tylko część rodziców wychowuje dzieci starannie i troskliwie, dlaczegóż tylko niektóre miasta stworzyły należytą opiekę nad sierotami? Dlaszego jest tak wielu ludzi, którzy potrafią krzywdzić dzieci i dlaczego dola dzieci jest często tak bolesna, dotkliwa, zła?

Chłodne rozumowanie i nawet rozsądna przezorność o pożytek przyszłego pokolenia nie wystarczą, aby dzieci były wychowane dobrze i aby tym dzieciom było dobrze. Tylko gorące serca i światłe umysły mogą tego dokonać. Nadewszystko trzeba społeczeństwu — wszystkim obywatelom, rodzicom, wychowawcom, nauczycielom, lekarzom, tym, którzy mieli, czy nigdy mieć nie będą własnych dzieci, tym, którzy pracują na roli, w fabryce, na katedrze uniwersyteckiej — wszystkim bez wyjątku trzeba miłości dla dziecka i wiedzy o dziecku.

Dobro dzieci nie jest sprawą niektórych obywateli, lecz sprawą wszystkich bez wyjątku. W taki czy inny sposób każdy styka się z dziećmi, w rodzinie, w domu, w pracy, w urzędowaniu, na ulicy, w podróży, na każdym kroku. Dziecko, istota słaba, potrzebująca opieki i pomocy nie budzi jednak u nas tyle zainteresowania i życzliwości, ile tego potrzebuje... Obojętnie, a niejednokrotnie brutalnie traktuje człowiek dorosły słabą istotkę, która ma prawo oczekiwać od niego obrony. Zamiast dobra i wpływu wychowawczego, dziecko otrzymuje tylko lekcję nieufności i upokarzającego, często demoralizującego postępowania. Uczy się od pierwszych kroków kłamstwa, podstępu, złośliwości. Albo też, nieszczęśliwe i krzywdzone, traci przedwcześnie złudzenia, niby chora i więdnąca roślinka traci zdolność do życia i energię rozwojową.

Miłość dla dziecka — wiedza o dziecku, muszą być podstawowymi czynnikami odrodzenia społeczeństwa. Bez tych dwu wielkich słupów ognistych naród nasz nie zdąży w swym pochodzie za innymi narodami, nie znajdzie prostej drogi w ciemnościach niewiadomej przyszłości. Powszechna musi się stać troskliwość i życzliwość dla młodego pokolenia, a zainteresowanie życiem i potrzebami dzieci musi przeniknąć do wszystkich umysłów.



W każdej rodzinie, w każdym domu jest jakieś dziecko, są dzieci. Ktoś się o nie troszczy, ktoś je kocha, ktoś się nimi zajmuje... W każdym niemal domu, w każdej gminie są dzieci, które nie mają nikogo, o które nikt naprawdę nie dba, których niczyje serce nie przytuli, niczyja ręka nie przygarnie... Czy kiedykolwiek myślimy o tych dzieciach? Czy zawsze nawet myślimy tyle, ile trzeba, o naszych własnych dzieciach, o najbliższych istotach, powierzonych naszej opiece i wychowaniu?

Za mało, stanowczo za mało jest miłości dla dziecka, za mało zainteresowania i płynącej zeń wiedzy o tym, jak trzeba dziecko wychowywać, co robić, aby dziecku było dobrze, by było zdrowe i wyrosło na prawego człowieka.

I nie będzie lepiej, dopóki w życie codzienne, w każdy dom, w każde środowisko społeczne nie przeniknie miłość dla dzieci i z kochających serc płynąca troskliwość, cierpliwość, życzliwość dla małych ludzi. Jak to zrobić? Jak nauczyć wszystkich ich obowiązku wobec dzieci? Jak rozgrzać serca i obudzić zainteresowanie życiem i wychowaniem dzieci?

***

Zadania, jakie podjąć musi dla dobra dzieci całe społeczeństwo, postawi nam przed oczy „Ogólnopolski Kongres Dziecka", wyznaczony na dni 2, 3 i 4 października 1938 r. Organizatorzy Kongresu

pragną zjednoczyć wszystkich, którzy okażą zainteresowanie sprawami dziecka. Zgromadzili już obecnie około 100 organizacyj społecznych i tysiące osób, czynnych na polu opieki nad dzieckiem. Oczekują na odzew ogółu, wzywają wszystkich rodziców, wychowawców, lekarzy, uspołecznione jednostki, mężczyzn i kobiety, do udziału w Kongresie.

Zjazd kongresowy odbędzie się w Warszawie, a pora jesienna sprzyja uczestnictwu najszerszych rzesz społeczeństwa. Przybycie do stolicy ułatwią zniżki kolejowe (w wysokości 50% udzielone przez Ministerstwo Komunikacji) oraz organizacja tanich kwater dla uczestników, podjęta przez Komitet Kongresu.

Zgłaszajmy więc jak najliczniej uczestnictwo w Kongresie, który nawiązuje nici porozumienia z całą Polską, z wszystkimi zakątkami kraju, z wszystkimi organizacjami i ludźmi dobrej woli. Uczestnictwo w Kongresie da każdemu wielkie korzyści, wyjaśni wiele zagadnień, ułatwi te trudności wychowawcze, jakie się ma z własnymi dziećmi, z otoczeniem domowym, czy środowiskiem społecznym. Kongres da żywe impulsy do poprawy doli dziecka, a dorosłym obywatelom pomoże do lepszego spełnienia obowiązków wobec młodego pokolenia.

Kongres nie będzie konferencją uczonych, ani dyskusją teoretyków. Kongres będzie miał **charakter życiowy i praktyczny.** Będzie to zbiorowa narada dobrych obywateli, zacnych matek i ojców, troskliwych wychowawców, światłych przewodników, którzy wymienią między sobą poglądy i postanowią, co należy czynić, aby dzieciom było dobrze i aby dzieci dobrze wychować. Dlatego też każdy, kto interesuje się dziećmi, w szerszym czy węższym zakresie własnego życia, czy pracy zawodowej i społecznej, powinien przybyć na Kongres i wziąć udział w jego pracach.

***

W czasie trzech dni trwania Kongresu w Warszawie rozważone będą następujące zagadnienia:



I. „Stosunek do dziecka w dzisiejszej Polsce" — z referatami: Rodzina i dziecko. Prawo dziecka do szkoły. Dziecko i człowiek dorosły. Dziecko w naszym ustawodawstwie opiekuńczym i rodzinnym.

II. „Życie dziecka w świetle jego potrzeb" — z referatami: Matka i niemowlę na wsi i w mieście. Jak odżywiają się nasze dzieci. Jak mieszkają nasze dzieci. Praca dziecka. Wczasy dziecka i prawo do zabawy.

III. „Co zrobić dla dziecka w Polsce Niepodległej" — z referatami: O szkolnictwie i wychowaniu. O opiece społecznej, kulturalnej i zdrowotnej nad dzieckiem.

W ramach Kongresu będzie również zorganizowana wielka Wystawa Dziecka, która będzie dostępnym dla wszystkich pokazem, dotyczącym żywotnych, najważniejszych zagadnień wychowania, rozwoju i życia dziecka. Dla rodziców i dla wszystkich w ogóle zwiedzenie wystawy będzie bardzo pouczające.

Komitet Kongresu organizuje również Konkursy artystyczne, plastyczny i fotograficzny na temat dziecka. Wydawnictwa, broszury, prasa, żywe słowo, radio, plakaty rozniosą po całej Polsce wiadomości o Kongresie i o jego doniosłej treści.

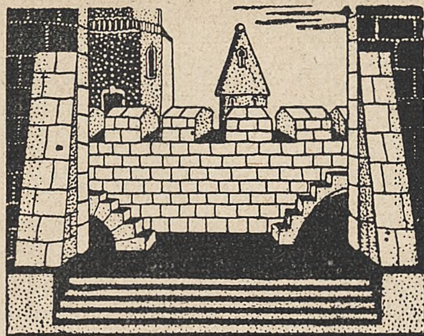
Protektorat nad „Ogólnopolskim Kongresem Dziecka" objąć raczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej, do Komitetu Honorowego weszli PP.: Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, Prezydentowa Maria Mościcka, Premier Fel. Sławoj-Składkowski, Minister Oświaty Wojciech Świętosławski i Minister Opieki Społecznej Marian Zyndram - Kościałkowski. Prezesem Komitetu Wykonawczego jest b. minister dr Stefan Hubicki.

Komitet Wykonawczy Kongresu mieści się w Warszawie, ul. Koszykowa 19 m. 12 w lokalu Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, które dało inicjatywę zwołania Kongresu i nadało mu charkter akcji, jednoczącej wysiłki całego społeczeństwa.

Więc błagam, matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąt rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły, srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecięcych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie.

Józef Piłsudski

TEATR WCZORAJ I DZIŚ



W przeciągu ostatnich lat 40-tu styl i oblicze teatru zmieniło się nie do poznania. W pojęciach o grze aktorskiej, reżyserii i dekoracji — dokonał się przełom głęboki i znamienny. Z dawnej, naturalistycznej sceny z końca ubiegłego wieku, „z porządnej, solidnej" dekoracji, „z wolnych okolic" i ogrodów, „jak żywe" wymalowanych na płótnie, z drzew i zieleni scenicznej, rozwieszonej na siatkach — nie pozostało nic! Przyszedł styl nowy, całkowicie odrębny, wypływający z innych założeń artystycznych i ku innym zmierzający celom.

Nie jeden widz dzisiejszy, zwłaszcza ze starszego pokolenia, wychowany na starym, przedwojennym teatrze, nie rozumiejąc założeń tego nowego stylu, nie może również dostrzec jego nowych wartości i pogodzić się z tym nowym kształtem dzisiejszego teatru. W dekoracjach uproszczonych i syntetycznych, w nowoczesnych chwytach i technice reżyserskiej, widzi chwilową i przejściową manierę, którą pogardliwie obejmuje najczęściej fałszywą i nic nie znaczącą nazwą, „futuryzmu". Niejednemu z leśników z terenu, który nie ma możliwości częstego bywania w teatrze i śledzenia ewolucji, jaka się w nim ciągle dokonywa, a który zaledwie raz, czy dwa razy do roku wyrwie się do stolicy — teatr może się wydać czymś niezrozumiałym i dalekim.

Dlatego z grubsza bodaj, kilkoma rysami, naznaczyć tu wypadnie rozmiar przełomu, jaki się w ostatnich latach dokonał w poglądach na sztukę teatru, ażeby nieco szerzej i inaczej spojrzeć na teatr dzisiejszy, zrozumieć i ocenić jego odrębny styl, jego sens artystyczny, jego piękno.

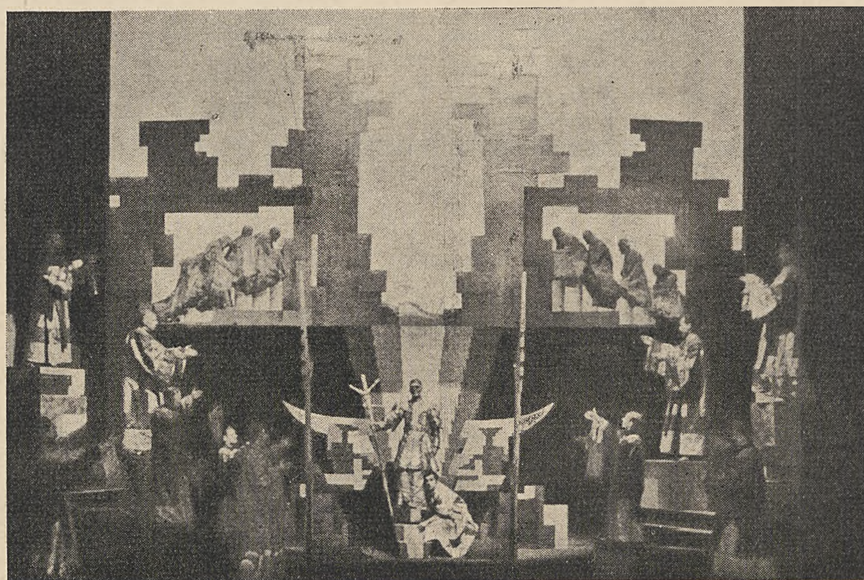
Żywi ludzie i prawdziwy deszcz na scenie.

Teatr wczorajszy, naturalistyczny, wywodził swój kształt z zupełnie odmiennych, aniżeli dzisiejsze — założeń artystycznych. Naśladował życie. Podrabiał prawdziwych ludzi. Pragnął być wierną kopią życia, ludzi i jego losów, jego najdokładniejszym zwierciadłem, jego fotograficzną kopią. Im wierniejszy był życiu, im dokładniej potrafił zatrzeć granicę między złudzeniem, a rzeczywistością, między życiem, a sztuką, między sceną, a widownią — tym bliższy był celowi, który sobie wytknął. Takiemu ideałowi podporządkowano więc wszystkie środki wymowy teatru: więc grę aktorską, dekoracje, reżyserię, oświetlenie itd.

Aktor miał — nie grać, ale przeżywać rolę, musiał wczuć się bez reszty i do ostatka w odtwarzaną postać, grać nie kogoś, lecz siebie. Tak powstała, słynna kiedyś, szkoła aktorska, która miała na celu ułatwić aktorowi techniczne podejście do kreacji aktorskiej, nauczyć go idealnego przeżywania roli. Twórcą tej szkoły był wielki reżyser rosyjski, jeden z najwybitniejszych twórców, jakich wydał teatr europejski — Stanisławski. Opowiadają, że kiedy Stanisławski przystępował do prób z jakiejś sztuki o ponurym i posępnym nastroju, wywoził swoich aktorów, na głęboką, zapadłą prowincję, w odległe od miasta pustkowie, trzymał ich tam parę tygodni i dopiero potem rozpoczynał pierwszą czytaną próbę.

Jakież musiały być dekoracje, w tak pojętym teatrze? Oczywiście jak najbardziej wierne rzeczywistości, jak najdokładniej imitujące otoczenie. Prawdziwe drzewa, prawdziwy pokój, realistyczne meble — oto typowe chwyty dekoratora naturalistycznego teatru. Parę przykładów scharakteryzuje nam ten typ teatru. Żeby wywołać wrażenie prawdziwego deszczu, z galeryjki nad sceną inspicjent zlewał aktorów kubłami wody. Błoto było wiernie podrobione z papier maché. Podobnie wyglądał również teatr polski tych lat. W teatrze Kotarbińskiego w Krakowie, w scenie, przedstawiającej las, na widowni rozpylano olejek sosnowy, ażeby dać złudzenie prawdziwego lasu. Wnętrza sceny komponowane były dokładnie według zasad architektoniki, do przesady gromadzono rekwizyty, szczegóły, drobiazgi. W kostiumach, zwłaszcza historycznych, trzymano się ściśle danych historycznych. W „Juliuszu Cezarze" Szekspira, toga miała wprawdzie dokładnie tyle metrów, ile historyczna toga rzymska, ale krępowała gestykę aktora i ubezwładniała ruchy, tak, że aktor nie mógł się w niej poruszać na scenie.

Tak naturalistyczny teatr doszedł do momentu, w którym ugrząsł w sytuacji paradoksalnej, ponieważ pragnąc za wszelką cenę osiągnąć jak największą wierność rzeczywistości — popadał w

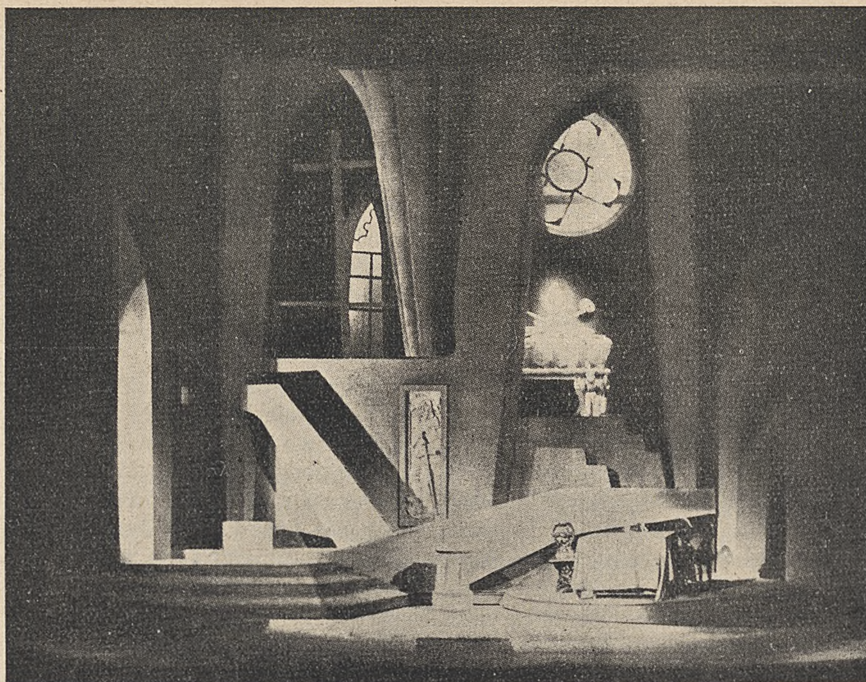


Nowoczesna dekoracja teatralna

sprzeczność z istotą i zadaniami teatru. Nic też dziwnego, że z rozmaitych stron budzić się zaczynają gwałtowne i namiętne reakcje. Wreszcie, po tym zenicie naturalizmu przyjdzie niebawem prąd, który przekreśli go całkowicie, zaprzeczy jego wartości, zburzy zatęchłą, skostniałą, pedantyczną atmosferę starego teatru, wniesie z sobą na scenę wartości nowe i odnowicielskie.

Nowy teatr — wymiecie z teatru wszystko, co naturalistyczne. Naturalizm, im lepszy, tym jest gorszy, tym mniej ma wspólnego ze sztuką, — oto hasło, które namiętnie uderzy teraz w stary teatr.

Nowy teatr nie pragnie już dawać złudzenia życia, nie chce być fotograficzną kopią świata. Nie po to idziemy do teatru, ażeby widzieć tam przedłużenie naszego, realnego życia. Oczekujemy tam wrażeń innych, odrębnych, artystycznych, teatralnych. Świat teatru musi być światem iluzji, napiętej wyobraźni, powinien **nie powtarzać i naśladować niewolniczo prawdy życia, ale narzucać** prawdę własną, fikcję, iluzję, **prawdę teatru.** Z tak najogólniej określonych założeń nowego teatru, bierze swój początek nowoczesna technika gry aktorskiej, interpretacji reżyserskiej i plastycznej.



Nowoczesna dekoracja teatralna. Scena z „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. Projekt Wł. Daszewskiego

Dekoracje w nowym teatrze.

Tendencje nowego teatru najwygodniej będzie pochwycić i scharakteryzować na elemencie plastycznym, dekoracyjnym. Dekoracja nowego teatru, nie naśladuje rzeczywistości. Oglądając las na scenie, nie żądamy przecież, ażeby ten las i drzewa były prawdziwe. Wiemy, że to tylko papier i dykta. Wiemy, że postacie sceniczne to nie prawdziwi ludzie, ale aktor, kostium, charakteryzacja. Dekoracje mają nam poddawać atmosferę dramatu, sprzyjać i pomagać pracy wyobraźni, wciągać w świat teatru. Dekorator nowego teatru rozbija zamknięte pudło sceniczne z czterema ścianami i sufitem, ukazuje pełną przestrzeń sceny, ustawia w niej, pionowo i poziomo, najistotniejsze tylko elementy plastyczne, o istotnym znaczeniu dla treści utworu. Oszczędnie i celowo operuje elementami, najbardziej charakterystycznymi, skrótem, kondensacją, odrzuca wszystko, co nieistotne, drugo - planowe, uboczne. Najczęściej za pomocą form ogólnych, schematycznych, tylko zapomocą kontrastów barw i kształtów, stara się zasugerować nam teren akcji, scharakteryzować go po malarsku, poddać ton dramatowi, który się na takim tle ma rozegrać. Wystarczy jeden dobrze wybrany szczegół, jeden sugestywny skrót, ażeby potrącić wyobraźnię widza, rozpętać magię teatru. W teatrze szekspirowskim — dekoracji nie było prawie wcale. Wystarczyła tabliczka z napisem „las", „rzeka", „pałac" ażeby przenieść widza w atmosferę sztuki teatru. **C. d. n.**

DO DYSKUSJI

Zasady nowego prawa w dziedzinie ścigania wykroczeń leśnych i polnych

Na łamach tygodnika „Echa Leśne" ukazały się uwagi na temat nowego prawa w dziedzinie ścigania szkodnictwa leśnego i polnego.

Autorzy tych uwag, bo trudno to nazwać krytyką, omawiając w płaszczyźnie bardzo wąskiej zagadnienie wprowadzenia nowego stanu prawnego, podnoszą szereg niesłusznych zarzutów przeciwko nowym przepisom prawnym, opierając swe wywody na przesłankach, niemających w zasadzie bezpośredniego związku z istotą samej ustawy, a raczej dotyczących kwestii sposobu stosowania nowych norm prawnych i związanych z tym zagadnień organizacyjnych, zmierzających do usprawnienia działalności organów orzekających.

Przechodząc do omówienia istoty samego zagadnienia, postaram się wykazać, jak dalece wspomniane uwagi wadliwie oświetliły nowy dorobek polskiej myśli prawniczej w dziedzinie unifikacji porządku prawnego, obierając niewłaściwe kryteria oceny.

Potrzebą Państwa było stworzenie swoistego, odpowiadającego jego duchowi odrębnego porządku prawnego, który jest warunkiem istnienia zorganizowanego współżycia społecznego, gdyż dotychczas obowiązujące normy prawne stały w sprzeczności z psychiką społeczeństwa, dla którego miały obowiązywać i wobec tego została podjęta praca w kierunku unifikacji stanu prawnego.

Mimo, że myśli i teorie, na których nowy system polskiego, swoi-

stego prawa karnego został oparty, obok zaczerpnięcia ze źródeł własnych są również wynikiem zbiorowej pracy świata cywilizowanego, to jednak zostały one przepracowane przez myśl prawniczą polską przy uwzględnieniu potrzeb i charakteru zbiorowości, dla której nowy porządek prawny, ujęty w samodzielny system, ma obowiązywać.

Od tej chwili ustawodawstwo państw zaborczych utraciło potrzebę swego istnienia i dziś już swobodnie może odejść w zapomnienie, gdyż koncepcja własnego porządku prawnego przybrała formy rzeczywistości i stała się własnością ogółu, oraz jej organiczną potrzebą.

Nowy system polskiego porządku prawnego został oparty na koncepcji obiektywnej mocy norm prawnych, subiektywnej podstawie odpowiedzialności, oraz celowej indywidualizacji środków penitencjalnych, które winny być stosowane w zależności od charakteru i psychiki przestępcy.

W oparciu o te zasady, polska myśl prawnicza w dalszej swej pracy kodyfikacyjnej zamierzała uregulować dziedzinę, w której dotychczas obowiązywały przepisy dzielnicowe, będące szczątkową pozostałością ustaw państw zaborczych.

Koncepcja opracowania ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym, która z kolei została ogłoszona w dniu 20 kwietnia 1937 roku, powstała podczas unifikacji prawa karnego i dlatego do chwili wydania nowego prawa w dziedzinie ścigania przestępstw leśnych i polnych, pozostały w mocy przepisy szczątkowe ustaw dzielnicowych, mimo, że cechowała je wielka rozmaitość, tak pod względem norm materialnych, jak i trybu postępowania.

Na terenie b. zaboru rosyjskiego ściganie wykroczeń leśnych i polnych odbywało się na mocy przepisów artykułu 624 — 627 i 630 — 634 kodeksu karnego z 1903 r. i należało do właściwości Sądu, natomiast na ziemiach b. zaboru pruskiego normowały tę kwestię w odrębny zupełnie sposób ustawy z roku 1878 i 1880 r. i na mocy tych przepisów defraudacje leśne i polne były ścigane w trybie karno-administracyjnym. Wreszcie kwestia wykroczeń leśnych i polnych w byłej dzielnicy austriackiej, pod względem trybu postępowania rozstrzygnięta była w ten sposób, że z mocy samych ustaw z roku 1852 i 1876, obowiązujących w tym względzie, przeprowadzony był podział na wykroczenia, ścigane w trybie karno-administracyjnym, oraz na wykroczenia, do orzekania których powołany był Sąd.

Tego rodzaju stan prawny odbijał się ujemnie na interesach polityki gospodarczej, oraz był niewątpliwie szkodliwy, gdyż stał w sprzeczności z postulatami jednolitego porządku prawnego, pomijając już kwestię, że przepisy te niejednokrotnie, jako przestarzałe, nie odpowiadały wymogom życia.

W tych warunkach siłą konieczności powstała koncepcja opracowania jednolitego aktu prawodawczego, normującego w sposób celowy i zgodny z zasadami nowego systemu, któryby odpowiadał duchowi czasu i był dostosowany do psychiki społeczeństwa, dla którego ma obowiązywać.

Jakkolwiek przepisy kodeksu karnego o przestępstwach przeciwko mieniu, dostatecznie chronią cudze mienie przed bezprawnym zaborem i zdawałoby się, że kradzieże leśne można byłoby skutecznie ścigać na mocy tych przepisów, to jednak ustawodawca, ze względu na charakter i przedmiot przestępstwa, nie zaliczył wyrębu drzewa z cudzego lasu, oraz zaboru tego drzewa do kradzieży w ogólnym pojęciu przepisów kodeksu karnego.

Kradzież leśna została potraktowana, jako przestępstwo sui generis, odróżniające się swym charakterem od kradzieży w rozumieniu przepisów kodeksu karnego, mimo że pod względem przedmiotu, winy i cech działania, łączy się bardzo wyraźnie z pojęciem zaboru lub uszkodzenia cudzego mienia i wobec tego słusznie została zaliczona raczej do samowolnego korzystania z cudzego mienia, otrzymując kwalifikację wykroczenia.

Z tego wynika, że ustawodawca dążył do wyłączenia przestępstw przeciwko mieniu, polegających na samowolnym korzystaniu z cudzych płodów lub z przynależności cudzej własności nieruchomej, które powstają bez szczególnego wysiłku pracy ludzkiej lub wytworzonych mniejszym nakładem tej pracy, z pod sankcji przepisów kodeksu karnego i stworzenia dla tej kategorii przestępstw odrębnego stanu prawnego.

Wzgląd zatym na specjalny charakter wykroczeń leśnych i polnych wpłynął na stworzenie odrębnych przepisów materialnych, które by w sposób jak najbardziej skuteczny chroniły i zapobiegały rozpowszechnianiu się tego rodzaju przestępstw.

Wychodząc z takiego założenia, ustawodawca objął normami nowego prawa najczęstsze i najbardziej typowe postacie szkodnictwa leśnego, począwszy od wyrębu drzewa w cudzym lesie po przez rabunkowe i szkodliwe dla rozwoju leśnictwa zbieranie roślin i płodów leśnych, oraz bezprawny wypas aż do różnorodnych form wyrządzania szkód polnych.

Natomiast w wypadkach, w których sprawca przywłaszcza rzecz cudzą, stanowiącą wyraźną i określoną część składową cudzego mienia, a wytworzoną dzięki zabiegom i staraniom właściciela, ustawodawca traktuje te czyny, jako zabór cudzej własności, ścigany na mocy przepisów kodeksu karnego o przestępstwach przeciwko mieniu.

W logicznej konsekwencji, tego rodzaju koncepcja pociągnęła za sobą ten skutek, że pod względem proceduralnym należało również unormować w sposób odpowiadający strukturze przepisów materialnych, tryb ścigania i postępowania w sprawach wykroczeń leśnych i polnych. Ponieważ należało zachować zasadę, na której oparta została konstrukcja nowego ustawodawstwa, a tą jest zasada przekazania wszystkich wykroczeń do postępowania karno-administracyjnego, przeto orzekanie w sprawach wykroczeń leśnych i polnych przekazane zostało władzy administracyjnej, tym bardziej, że w tym względzie dotychczasowa praktyka, jaka powstała na ziemiach b. zaboru pruskiego wykazała, iż najbardziej celowe jest ściganie wykroczeń o tym charakterze w drodze karno-administracyjnej.

Zasada ta czyni zadość potrzebie życia, która w przypadkach prostych, a pod względem faktycznym i prawnym nieskomplikowanych, znajduje lepsze zadość uczynienie na drodze sumarycznego postępowania karno-administracyjnego, niż w toku instancyjnego procesu sądowego, które niejednokrotnie jest kosztowne i przewlekłe.

O kwalifikacji przestępstw, oraz o trybie ich ścigania decyduje nie cel, dla którego sprawca dokonał zaboru drzewa, lecz miejsce, z którego dokonał zaboru zrąbanego drzewa, oraz okoliczność, że drzewo to aczkolwiek niewywiezione z lasu, stało się już przedmiotem eksploatacji, a przynajmniej jeśli po zrąbaniu drzewa włożono w niego pracę ludzką i nadano przez to temu drzewu charakteru materiału drzewnego.

O powyższym rozróżnieniu mówi wyraźnie przepis art. 6 ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym. Za-

tym przestępstwo, przedmiotem którego byłoby jakiekolwiek drzewo, stanowiące przynależność gruntu, względnie odłączone już od gruntu, jednak którego przedtem stanowiło przynależność, lecz niebędącego jeszcze przedmiotem eksploatacji, ustawodawca zakwalifikował, jako wykroczenie ścigane w trybie karno-administracyjnym na mocy przepisów specjalnych.

Natomiast sprawca zaboru drzewa ściętego, obrobionego lub znajdującego się w stadium obróbki z miejsca jego przygotowania lub składu, a zatym stanowiącego materiał drzewny, w który po zrąbaniu włożono już pracę ludzką, ulega odpowiedzialności na mocy przepisów kodeksu karnego o przestępstwach przeciwko mieniu.

W dalszym rozważaniu należy podkreślić, że ustawodawca tworząc nowy stan prawny w dziedzinie ścigania wykroczeń leśnych i polnych, celowo ograniczył się do wprowadzenia jedynie norm szczególnych prawa materialnego zaznaczając, że do przestępstw tych należy stosować normy ogólne prawa o wykroczeniach, i w ten sposób podkreślił, że zachowana została zasada, na którym myśl prawnicza polska oparła porządek prawny, a tą, jak już zaznaczyłem, jest między innymi zasada ścigania wykroczeń w drodze karno-administracyjnej.

Ponieważ jednak część ogólna prawa o wykroczeniach wprowadza jedynie zasadę odpowiedzialności podżegania w granicach zamiaru, uzależniając tę odpowiedzialność od wieku sprawcy i jego władz psychicznych, oraz nie przewiduje odpowiedzialności za usiłowanie i pomocnictwo, z reguły obojętnego dla wykroczenia porządkowego, ustawodawca czyni w tym względzie wyjątek w ściganiu wykroczeń leśnych i polnych, ze względu na ich charakter i wprowadza przepis, którym uznaje zasadę odpowiedzialności za podżeganie, usiłowanie i pomocnictwo w popełnianiu wykroczeń, normując ściganie tego rodzaju przestępstw na mocy przepisów kodeksu karnego.

Obok utrzymania powyższej zasady została wprowadzona instytucja odpowiedzialności subsydialnej, która jest faktycznym wynikiem typowych wykroczeń popełnianych przez nieletnich i nie posiadających własnego majątku, na którym poszkodowany mógłby poszukiwać swych szkód, a którzy pozostając w osobistym stosunku zależności, jaki zachodzi w takim wypadku między osobą odpowiedzialną majątkowo, a sprawcą podległym władzy tej osoby, niejednokrotnie popełniają wykroczenia nie z własnej woli.

Pobudką niektórych postaci szkodnictwa jest chęć osiągnięcia korzyści materialnej kosztem właściciela lasu.

W celu osłabienia tej pobudki i jednocześnie ułatwienia poszkodowanemu dochodzenia swych roszczeń odszkodowawczych w postępowaniu karnym, ustawodawca wprowadził w szerokim zakresie orzekanie nawiązki.

Natomiast w stosunku do przestępcy - recydywisty lub osób dopuszczających się czynów przestępnych w okolicznościach obciążających, jakkolwiek przepisy nowego prawa nie przewidują automatycznego podwyższenia kary, to jednak w wypadku zaistnienia okoliczności uzasadniających wyższy wymiar kary, należy w myśl ogólnych zasad prawa karnego, stosować podwyższenie kary indywidualnie i obok orzeczonej kary aresztu wymierzać dodatkowo grzywnę, bowiem obie te kary mogą być orzekane łącznie.

Połączenie roszczeń odszkodowawczych w postępowaniu karnym, stanowi ogromne ułatwienie dla pokrzywdzonego i zarazem odciąża sądy cywilne, a w odniesieniu do sprawcy wykroczenia stanowi szybką i celową reakcję niweczącą zamiar bezprawnego osiągnięcia zysku z cudzego majątku.

Ściganie przestępstw objętych ustawą o szkodnictwie leśnym i polnym, uzależnione jest od wniosku pokrzywdzonego, a nie następuje z urzędu.

Tego rodzaju wprowadzenia zasada postępowania jest wynikiem pewnego oportunizmu procesowego mimo, że z istoty tych wykroczeń, należących do kategorii przestępstw przeciwko mieniu wynika raczej publiczny ich charakter procesowy.

Należało jednak w danym wypadku liczyć się raczej ze względami praktycznymi, aniżeli z przesłankami teoretycznemi. Prowadzenie z urzędu wszystkich spraw o szkodnictwo, stanowiłoby ogromny ciężar dla władz orzekających. Co więcej, prowadzenie tych spraw wbrew żądaniom pokrzywdzonego, mogłoby w wielu wypadkach być dla niego pogłębieniem, doznanej już przez czyn przestępny szkody.

Przy tego rodzaju postępowaniach najważniejszym jest zadość uczynienie szkodzie, jaką poniósł poszkodowany, w tym bowiem będzie się mieścić środek nacisku na sprawcę, niweczący, kierujące nim pobudki osiągnięcia zysku z bezprawnego czynu.

Wychodząc z tej zasady ustawa daje w tym wypadku posłuch postulatom życiowym, stwarzając tego rodzaju represje, które niewątpliwie zachęcą sprawcę do szybkiego wynagrodzenia pokrzywdzonemu szkody i wpłyną zarazem na ugodowe załatwienie spraw między stronami, bez ingerencji władz ścigających.

Poza tym należy podkreślić, że z mocy samej ustawy, administracja Lasów Państwowych uprawniona została do przeprowadzania dochodzeń w wypadkach ujawnienia wykroczeń, popełnionych w Lasach Państwowych. Udzielenie tych uprawnień w administracji Lasów Państwowych podyktowane zostało względami praktycznymi, ułatwiającymi przeprowadzenie dochodzeń wstępnych, mających na celu wykrycie sprawcy a zarazem dającym możność załatwienia spraw w drodze ugodowej bez ingerencji władz do tego powołanych. Rozszerzeniem tych uprawnień jest przyznanie funkcjonariuszom służby ochronnej w Lasach Państwowych prawa dokonywania rewizji u osób podejrzanych.

W tych warunkach, jeżeli władza powołana do orzekania będzie wymierzała karę celowo i roztropnie, przy uwzględnianiu siły natężenia złej woli sprawcy, jego charakteru, oraz pobudek popełnienia czynu bezprawnego, a dochodzenia wstępne, zmierzające do wykrycia sprawcy czynu, będą prowadzone energicznie — to niewątpliwie nasilenie wykroczeń leśnych i polnych ulegnie w krótkim czasie zmniejszeniu.

Dlatego na razie z krytyką nowego prawa, które obowiązuje od niedawna, należy być bardzo ostrożnym, a żądania nowelizacji tego prawa jest conajmniej przedwczesne, gdyż brak orzecznictwa i doktryny nie może wyjaśnić zagadnień, jakie powstają na tle wykonania ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym.

Obecnym zatym zadaniem władz orzekających, oraz tych, które współdziałają w ściganiu wykroczeń leśnych i polnych, winno być dążenie do jak najlepszego stosowania norm prawnych w dziedzinie ścigania szkodnictwa leśnego i polnego, przy jednoczesnym uwzględnieniu postulatów nowego porządku prawnego, gdyż najlepsza nawet ustawa w złym wykonaniu nie da pożądanych wyników.

Mgr Konstanty Maliszewski

TADEUSZ HOLLENDER

JACHT HARCERZY

Biały jacht, ożaglony, co rwie ciszę nocną
Jest, jak człowiek samotny, pochylony mocno.
Uzbrojony kotwicą i czującym sercem
Śmiało patrzy w dno zdradne, mierzy oddal śmierci.

Płynie we dnie, a nocą, w jakimś porcie starym.
Gdy noc rafy zdradliwie ciekłą mgłą ogarnie,
Pewnie rzuca kotwicę nieustannej Wiary.
Wiesza serce na maszcie — zbłąkanym latarnię.

Kiedy go inne żagle, jak ptaki wyminą
Nie pyta — z jakich portów i do jakich płyną.
Gdy krzyk nocą usłyszy, rwie szybki i rączy,
— Nie pyta — kto zawołał, ratuje tonących.

Flag różnobarwnych nie ma na własnym pokładzie...
Zwierzył lot, wielkim sercem haftowanej, fladze.
I na nocnej włóczędze, na dali rozpiętej,
Wierzy, że ją zobaczy na wszystkich okrętach.

Wie, że czarne, dreadnoughty, które w drodze minął,
Może jutro, bez armat i torped wypłyną.
Zna tylko pocisk serca i nim w świat wymierzył...
— Płynie nocą puszystą biały jacht harcerzy.

ANTONI WIŚNIOWSKI

Sielanka

Ale to nie może mieć żadnego absolutnie znaczenia dla ludzi, którzy podchodzą do nauki serio, traktują ją poważnie. Dla laika, który mało orientuje się w tych rzeczach, obserwacje Maeterlicka podane w dodatku w pięknej, poetyckiej formie, mogą być nawet objawieniem. Ale rasowy i prawdziwy uczony musi czytać te rzeczy z uśmiechem. Ręczę pani, że Maeterlinck dodał niejedno od siebie, wiele rzeczy zmyślił. Nie byłby inaczej literatem.

— Może — odpowiedziała cicho. — Może. Ale tak jest spewnością ładniej. Czy wszystko musi być doprawdy takie przeraźliwie prawdziwe i naukowe. Mam z tego powodu wiele pretensyj do nauki. Obaliła tyle pięknych przesądów, zniszczyła tyle pięknych bajek. Czasem myślę sobie, że ludzie byliby może szczęśliwsi bez nauki.

Oburzył się. — Jakto — szczęśliwsi! A postęp! A wiedza! A udoskonalenia techniczne! A koleje, para i elektryczność! Nie! To naprawdę niema sensu. To świętokractwo mówić takie rzeczy pod adresem nauki.

— Pani musiała czytać za wiele Maeterlincka, a za mało prawdziwych książek naukowych — powiedział. — Nie można poprostu słuchać takich rzeczy. Naprawdę nie można. Zawsze się dziwiłem, jak bardzo ludzie przeceniają literatów. Kiedy przyjedzie gdziekolwiek jakiś pan, który napisał kilka lepszych albo gorszych książek — o tym nigdy przecież nie można wiedzieć naprzód — zaraz sfora dziennikarzy obsiada go i robi mu reklamę. — Literat X powiedział, że czerwone krowy są prawdziwą ozdobą krajobrazu. Pozatem używa do golenia mydełka, nie kremu i w najbliższej przyszłości zapowiada trylogię o życiu robotników z Zagłębia w dziewięciu tomach. Przecież pisze się takie rzeczy. A kto to jest taki pan literat? Nic. Czem przyczynia się do postępu, czy do szczęścia ludzkości? Niczem. Kilku książkami, o których nie wiadomo, czy przetrwają

D. Chodowiecki *Sztych*

papier, na którym zostały wydrukowane? A niech przyjedzie uczony, który naraża własne życie w doświadczeniach nad jakimś radem, nieznanymi jeszcze promieniami, czy najbardziej złośliwą chorobą, którą chce zniszczyć dla dobra ludzkości. Nie interesuje się nim pies z kulawą nogą. Chyba, że jest bardzo bogaty. Co pani chociażby wie o tej sprawie? Nic. Zna pani nazwisko choćby Maeterlincka, ale nie wie pani prawie na pewno, kto otrzymał w tym roku nagrodę Nobla za pracę w dziedzinie fizyki, czy w ogóle nauki. Prawda, że pani nie wie.

— Nie wiem — przyznała się otwarcie.

— No właśnie. Ręczę pani, że ten cały bałagan, który panuje na świecie, jest w dużej mierze wynikiem tego, że w szkołach nie uczono porządnie rzeczy naprawdę ważnych i poważnych. Szacunek dla literatów. Byle pani domu czuje się zaszczycona, kiedy w jej domu bywa ktoś, kto pisze książki. Traktuje się tych ludzi zupełnie wyjątkowo. Trochę, jak świętych, trochę, jak szaleńców. Zawsze widzi się w nich autorytety i zawsze, moim zdaniem niesłusznie.

— Nie zawsze — zaprotestowała. — Moim zdaniem, ci pogardzani przez pana literaci bronią nas choćby przed zbytnią inwazją trzeźwości i nauki. I nie wierzę, stanowczo nie wierzę, żeby pan nie lubił czytać niektórych książek. Może nie nowe, ale jakieś stare. Nie lubi pan poezji?

— Nie cierpię — zaprzeczył żywo.

— Nawet tej starej? A na przykład — Mickiewicza?

Uśmiechnął się.

— Dla Mickiewicza — powiedział — robię wyjątek. Zbyt pięknie pisał o lesie.

A potem wskazując znowu czerwony krąg słoneczny, który przeświecał z poza drzew i przeciskał się wśród liści i gałęzi, powiedział:

„Zachodziło już słońce,
jak zdrowe oblicze
Gospodarza, co prace skończywszy
rolnicze,
Na spoczynek powraca,
już krąg promienisty...“

Klasnęła w dłonie.

— O, umie pan to nawet na pamięć!

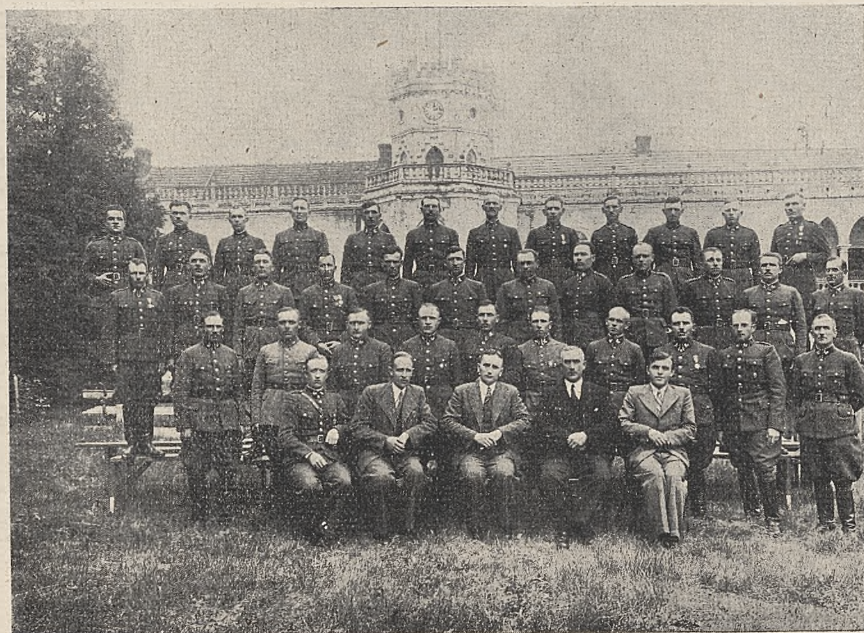


Spotykali się codziennie. Obchodzili ten niewielki las od brzegu do brzegu. Przechodzili wyciętymi w drzewach liniami, aby zapadać w gęstwę chruśniaków i zagajników. Gonili za rudymi wiewiórkami, albo starali się naśladować wilgi, czy gruchanie dzikich gołębi.

C. d. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Z KURSÓW DLA STRAŻY LEŚNEJ W ZAGÓRZU



Przy Nadleśnictwie Grodzisko w Zagórzu w dniu 25 czerwca r. b. odbył się pod przewodnictwem p. inż. B. Święcickiego Inspektora L. P. egzamin dla słuchaczy II turnusu 5-cio tygodniowego kursu dla straży leśnej Lasów Państwowych.

Komisja egzaminacyjna przyznała nadanie nagród w postaci rowerów i świadectw z odznaczeniem gajowym: Edwardowi Tołudzieckiemu i Franciszkowi Milczarkowi; świadectw z odznaczeniem: Woźniakowi Mieczysławowi, Brońsiowi Janowi, Stemplewskiemu Mieczysławowi i Tokarskiemu Aleksandrowi oraz świadectw z ukończenia kursu: J. Andrasiakowi, J. Czachowskiemu, A. Dabiochowi, S. Grzegorczykowi, L. Kasprzakowi, W. Kilimonowi, S. Lasocie, B. Lipce, Z. Lipińskiemu, I. Nowakowi, Z. Majchrzakowi, S. Makowskiemu, S. Mikulskiemu, J. Witule, K. Kichalakowi, T. Morawskiemu, R. Osowskiemu, B. Raczyńskiemu, P. Randakowi, W. Rybarczykowi, J. Skoczylasowi, S. Surmieńskiemu, M. Surmie, J. Stramskiemu, G. Wasilence, J. Witkowi, M. Wojniłowiczowi, S. Żołnierzakowi.

Z KAS SAMOPOMOCY

DYREKCJI LWOWSKIEJ

Kasa Wzajemnej Pomocy funkcjonariuszów Lwowskiej Dyrekcji L. P. uruchomiona została w dniu 11 września 1937 r. na podstawie zarejestrowania jej przez Sąd Okręgowy Wydz. II we Lwowie.

O powstaniu Kasy, o jej zadaniach i celach powiadomieni zostali wszyscy funkcjonariusze Dyrekcji Lwowskiej, pismem okólnym z dnia 29.X.1937 r.

Apel Zarządu Kasy zyskał duże zrozumienie u szerokich rzesz pracowników, tak, że po dzień 31 marca 1938 r. zgłosiło się na członków samorzutnie 156 pracowników z 217 udziałami na łączną kwotę Zł 5.425,—.

Miarą dużego zrozumienia zadań i celów Kasy przez pracowników Dyrekcji, oraz dowodem zaufania ogółu pracowników do Kasy jest fakt, że z dniem 31 marca 1938 r. posiadała Kasa Zł 2.399,58 dobrowolnych oszczędności. Moment ten zasługuje na szczególne podkreślenie zwłaszcza, że kwota ta z dnia na dzień wzrasta, tak, że dziś mamy już około Zł 8.000,— oszczędności dobrowolnych.

Dla umożliwienia członkom zaopatrzenia się w artykuły pierwszej potrzeby, weszła Kasa w porozumienie z kilkunastu firmami polskimi, które za jej gwarancją, dostarczają członkom towary na dogodne raty.

Ponadto dla umożliwienia członkom z terenu korzystania z pożyczek chwilowych, tworzone są w poszczególnych jednostkach administracyjnych instytucje tzw. „mężów zaufania" (ekspozytury Kasy).

W ten sposób przez przydzielenie na teren pewnych drobnych kwot, umożliwiono członkom z poza Dyrekcji, korzystanie z pożyczek chwilowych.

Od chwili powstania Kasy do dnia 31.III.1938 r., udzielono ogółem 232 pożyczek na ogólną kwotę 36.023 zł.

W pierwszym tylko kwartale 1938 r. udzielono ogółem 159 pożyczek na ogólną kwotę 19.493 zł. Z pożyczek tych skorzystało 147 osób z biura Dyrekcji oraz 12 osób z terenu.

Największą ilość pożyczek udzielono na cele konsumpcyjne — 108; na zagospodarowanie i spłatę zobowiązań — 26; na leczenie — 12; na budowę mieszkań— 8; na opłatę czesnego — 4; na zakup środków lokomocji — 1.

Przytoczone cyfry dowodzą, jak wielkim dobrodziejstwem dla pracowników L. P. są Kasy Wzajemnej Pomocy.

CZASOPISMA ROBOTNICZE

„Nowiny Leśne" - - zeszytowe Nr 7. Gwoździem ostatniego numeru jest drugie, a zarazem ostatnie, pytanie konkursu bezpieczeństwa, ogłoszonego dla robotników zakładów przemysłowych L. P. Redakcja, chcąc ułatwić czytelnikom odnalezienie pytania, zaznaczyła je graficznie odmiennym krojem i wielkością czcionek, ujawniając równocześnie pierwsze pytanie w przypomnieniu o konkursie. Należy przypuszczać, że konkurs, wyposażony w 200 naprawdę cennych nagród, przyniesie obfity plon odpowiedzi, które w poszczególnych zakładach przemysłowych przechodzą przez pierwszą ocenę kół bezpieczeństwa pracy.

Poza konkursem, nową miłą niespodziankę dla robotników przynosi wiadomość o organizowaniu przez D.N.L.P. obozów wypoczynkowych nad morzem na Polance Redłowskiej (koło Gdyni) przewidziane są 3 turnusy: od 30.VI do 12.VII, od 17.VII do 29.VII i od 1.VIII do 12.VIII, — obejmujących pobyt w obozie, zwiedzenie Gdyni, Gdańska i wycieczkę na Hel. Robotnicy wpłacają tylko 1/7 całkowitych kosztów t.z. 10 zł, resztę pokrywa D.N.L.P.

We wstępnym artykule „Nowin" znajdujemy aktualne „dobre rady na lato" z dziedziny higieny i zdrowotności. W drugim artykule, pt. „Trzeba żyć z ołówkiem w ręku", stwierdza autor konieczność dostosowania wydatków do wpływów, co jest możliwym przy najskromniejszym nawet budżecie. Artykuł ten jest wstępem do następnego, który ma dać projekt budżetu robotniczego. Dział bezpieczeństwa pracy reprezentują artykuły p.t. „Bezpieczeństwo i higiena pracy w przemyśle drzewnym L. P.", „Zabezpieczenie piły tarczowej typu szwajcarskiego" i gawęda „Kto zawinił?" W artykule — „Ambicja zawodowa" autor udowadnia, że „w każdej pracy wykonywanej ręcznie czy mechanicznie, można znaleźć, zarówno przyjemność, jak możność coraz to nowych zdobyczy i udoskonaleń".

Poza tymi artykułami Nr 7 zawiera, jak zwykle, ilustrowaną kronikę wydarzeń, „Chór lasów polskich", „Ze sportu", „Z życia straży pożarniczych" itd.

KRONIKA LEŚNA

PRASA KRAJOWA

Dziennik Poznański z dn. 18.IV. i Czas (Warszawa) z dn. 21.VI. donoszą o konferencji w sprawie ochrony lasów, jaka odbyła się w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej w Poznaniu. Konferencja uznała za konieczne „wprowadzenie okręgowych instruktorów leśnych w celu podniesienia niezadawalającego obecnie stanu zagospodarowania lasów włościańskich, jak również w celu racjonalnego prowadzenia akcji zalesiania nieużytków. Równocześnie stwierdzono, że skutecznym środkiem podniesienia produkcji drobnych lasów będzie tworzenie spółek leśnych.

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 21.VI. pisze o sytuacji na rynku drzewnym. Pismo stwierdza, że koła gdańskie przewidują, iż w drugiej połowie roku bieżącego zaznaczy się pewna poprawa, tak że wywóz drzewa do Anglii i innych krajów wejdzie znów na normalne tory.

Warszawski Dziennik Narodowy z dn. 18.VI. drukuje notatkę o utworzeniu naczelnej organizacji polskich przemysłowców i kupców drzewnych pod nazwą „Blok Polskich Organizacji Drzewnych'. Do bloku przystąpiły lokalne centrale organizacyjne z Warszawy, Poznania, Krakowa, Katowic, Bydgoszczy, Gdyni, Lublina i Kielc. Do zarządu weszli: Ostrowski, Kubica, Weiss i Szymczak.

Kurier Warszawski z dnia 21.VI. drukuje notatkę o sytuacji eksportowej dla drewna. (vide Przegląd Prasy Nr 212).



Szkoła dla leśniczych w Bolechowie przed 40-tu laty — grupa uczniów

Kurier Łódzki z dn. 19.VI. donosi, że w COP pod Sędziszowem grupa ziemian założyła duże zakłady przemysłu drzewnego. Dotychczas uruchomiono następujące działy: tartak, suszarnię i stolarnię.

Wieczór Warszawski z dnia 22.VI. drukuje artykuł p.t. „Wyjaśnienie, które nic nie wyjaśniło — gąszcze lasów starachowickich zbada premier Składkowski".

Przegląd Gospodarczy, (Warszawa z dn. 15.VI. podaje strukturę importu drewna do Anglii i Niemiec w kwietniu b. r.

Gazeta Gdańska z dn. 20.VI. podaje w związku z obniżeniem stawek przy eksporcie drewna do Italii, Bułgarii, Węgier itd., że „Mimo tej obniżki jest ogólny fracht kolejowy do Gdańska — Gdyni jeszcze o 15% niższy niż przez suche granice. Różnica ta wynosi jednak przy papierówce tylko 5%. Należy przypuszczać, że przez tę różnicę droga przez Gdańsk — Gdynię nie natrafiać będzie na trudności".

Gazeta Administracji (Warszawa) z dn. 15.VI. i Samorząd (Warszawa) z dn. 19.VI. drukują artykuły dotyczące ulgowej sprzedaży drewna z L. P. związkom samorządowym. M. in. Samorząd podaje statystykę dokonanych sprzedaży w latach budżetowych 36/37 i 36/38 oraz zapotrzebowanie na rok

budżetowy 28/39. Ponad to w cytowanym zestawieniu znajdujemy dane dotyczące kontyngentów, które pozostały do wykorzystania w roku budżetowym 38/39. W związku z powyższym, oba pisma stwierdzają, że przewidziany kontyngent na budowę szkół powszechnych, nie wystarczy na pokrycie zgłoszonych przez gminy zapotrzebowań na drewno, w roku budżetowym 38/39. Samorząd stwierdza, że należało by wszcząć starania aby okres ulgowej sprzedaży drewna, który kończy się z dniem 31.III. 1939, został przedłużony, a kredyty podwyższone bodaj do wysokości zgłoszonych zapotrzebowań.

Dziennik Związkowy (U.S.A.) z dnia 2.VI. zamieszcza notatkę p. t. „Pożary w Puszczy Białowieskiej".

Słowo (Wilno) z dn. 23.VI donosi, że oddział wileński P.Z.Ł. ogłosił konkurs na broszurkę propagandową dla młodzieży wiejskiej, mającej na celu rozbudzenie zamiłowania przyrody. (vide Przegląd Prasy Nr 211).

Warszawski Dziennik Narodowy z dn. 23.VI. omawia naradę przyrodników i leśników w sprawie hodowli i rozpowszechniania modrzewia, która odbyła się dn. 19.VI. w skarżysku. Naradę organizował Instytut Badawczy L. P. (z. w.).

Polonia (Katowice) z dn. 23.VI. podaje dane o eksporcie drewna z Polski w maju b. r.

Kurier Warszawski z dnia 25.VI. drukuje artykuł p. t. „Włochy — Jugosławia — Niemcy". Czytamy tam: „Z powodu przyłączenia Austrii do Niemiec pogorszyło się położenie Włoch Austria była bowiem głównym dostawcą rudy żelaznej i drzewa dla Włoch... Węgry zabezpieczyły sobie w umowie z Niemcami dotychczasowy kontyngent drzewa z Austrii. Włochy natomiast liczą raczej na drzewo z Jugosławii".

Przegląd Handlowo-Gospodarczy (Wilno) z dn. 23.VI. drukuje notatkę p. t. „Przemysł drzewny w Szwajcarii", w której omawia zagadnienia związane z importem drewna do tego kraju.

To samo pismo pisze o przygotowaniach litewskich do spławu drewna na Niemnie.

Polska Zbrojna z dn. 26.VI. podaje dane o przemyśle litewskim i stwierdza, że przemysł drzewny na Litwie koncentruje się głównie w okręgu kłajpedzkim.

Słowo Pomorskie (Toruń) z dn. 26.VI. drukuje artykuł p. t. „Państwowy przemysł drzewny na Pomorzu" w którym opisuje tartak państwowy i Zakłady Przemysłu Dyktowego i Fornierowego w Bydgoszczy.

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 29.VI. drukuje artykuł p. t. „Nowa inwestycja w porcie Gdańskim", w którym omawia m. in. urządzenia przeładunkowe dla drzewa. Czytamy tam, że „port gdański rozporządza lądowymi placami drzewnymi o powierzchni ok. 200 ha oraz wodnymi placami drzewnymi o powierzchni 250 ha. Zdolność przeładunkowa drzewa przez port gdański jest bardzo duża i już w roku 1927 przeładowano rekordową ilość drzewa, wynoszącą 1.700 tys. ton".

Rynek Metalowy i Maszynowy (Poznań) z dn. 25.VI. drukuje artykuł p. t. „Drogi rozwoju produkcji celulozy w Polsce", w którym streszcza dyskusję jaka na ten temat toczy się w prasie. (zł w.)

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 29.VI. drukuje notatkę p. t. „Ofiarność pracowników Lasów Państwowych na F. O. N.", w której donosi o ofiarach, jakie wpłacili robotnicy i pracownicy Tartaków Państwowych w Garbatce, Jeziorach, Kostopolu, Ustroniu i Zawoju.

Głos Lubelski z dn. 25.VI. donosi o powstaniu pierwszej polskiej placówki drzewnej w Lublinie.

PRASA ŁOWIECKA

W czerwcowych numerach „Łowca Polskiego" znajdujemy następujące artykuły o znaczeniu praktycznym:

W Nr 16 art. J. Hołyńskiego p.t. „I znowu w Dawidgródeckich ostępach można oglądać łosie" — opis tamtejszych przepięknych terenów z największą w Polsce ostoją łosi, których liczba w ciągu 18 lat powojennych z kilku sztuk doszła do 650!

W Nr 17 — art. L. Pac Pomarnackiego p.t. „Głuszce w Janowie Lubelskim" opisujący obecny i dawniejszy stan głuszców w N-ctwie Janów, który ciągle się poprawia: w b.r. ilość tokujących kogutów wynosiła 12 szt., podczas gdy w 1936 r. grały tylko 4 tokowiki.

W Nr 18 znajdujemy początek bardzo ciekawego i aktualnego artykułu A. Śliwińskiego p.t. „W sprawie szkód zrządzonych przez zwierzynę i odszkodowań za nie", którego zakończenie ukaże się w 19-tym numerze Łowca Polskiego, wobec czego treść tego artykułu podamy w następnym przeglądzie prasy. Poza tym w numerze tym w dziale „Rozmaitości" umieszczona jest notatka o zabiciu niedźwiadka przez chłopów na granicy Puszczy Białowieskiej w pobliżu N-ctwa Bielsk Podlaski. Był to jeden z niedźwiadków wypuszczonych w dn. 14 kwietnia w Parku Narodowym w Białowieży, gdzie się odbywają obecnie próby odrodzenia niedźwiedzia w Puszczy.

Z beletrystyki myśliwskiej ukazały się następujące utwory „Długodzioba" E. Bohdanowicza, „Do Braci Myśliwych" (wiersz) W. L. von Falkenau, „seria dubletów" S. Fijałkowskiego, „Z tchnieniem wiosny" K. Czelnego, „Ranne misterium" J. Kędzierskiego, „Ten drugi strzał o brzasku" L. Radyńskiego, „Puszcza" (wiersz) W. L. von Falkenau, „Uroczysko Wilcze Bagno" E. Bohdanowicza i „Gdzie wy?" (o perkozach) T. Karpowicza.

WIADOMOŚCI

KURS — KONFERENCJA W RYDZYNACH k. PABIANIC

Dzięki uprzejmości właściciela p. Konsula Karola Eiserta w dniu 28 maja odbyła się w Rydzynach druga z kolei konferencja leśna, zorganizowana przez Łódzką Izbę Rolniczą.

Tematem konferencji było pielęgnowanie lasu (drzewostanu i gleby). Specjalnie szczegółowo zostało omówione pielęgnowanie drzewostanów sosnowych (czyszczenie, trzebieże).

Na referenta został zaproszony dr inż Leon Mroczkiewicz z Poznania. W treściwym omówieniu historii oraz teorii trzebieży, referent zademonstrował wzorowe jej przeprowadzenie na uprzednio przygotowanych powierzchniach próbnych.

Dr Mroczkiewicz ujął zagadnienie nad wyraz interesująco i życiowo, wzbudzając ogólne uznanie uczestników.

W konferencji wzięło udział 25 osób, a mianowicie: przedstawiciele Ochrony Lasów, samodzielni gospodarze leśni oraz urządzeniowcy.

Dzięki uprzejmej zgodzie właściciela p. Eiserta oraz miejscowego nadleśniczego p. inż. Dąbrowskiego, próbne powierzchnie, wyznaczone w lesie Rydzyny, mają na stałe służyć do celów doświadczalnych dla ogółu leśników woj. łódzkiego.

Dzięki staropolskiej gościnności gospodarzy domu pp. nadleśniczostwa Dąbrowskich, oraz pięknej, majowej pogodzie — nastrój był niezmiernie miły i pozostawił uczestnikom kursu niezatarte wspomnienia.

Kurs-konferencja w Rydzynach jeszcze raz wykazała celowość organizowania wspólnych tego rodzaju zjazdów leśników, zatrudnionych na terenie lasów prywatnych i samorządowych. Umożliwiają one podzielenie się doświadczeniami poszczególnych leśników oraz uzupełnienia swej wiedzy nowymi zdobyczami świata naukowego.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

WYJAZD P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Dn. 22 czerwca P. Prezydent Rzplitej z małżonką i rodziną żegnany na Dworcu Głównym przez Marszałka Śmigłego Rydza, rząd z premjerem gen. Składkowskim na czele i dyplomację, wyjechał na 6-tygodniowy wypoczynek do Laurany we Włoszech nad Adriatykiem. Dn. 23 czerwca P. Prezydent przybył do Abazji, witany na granicy jugosłowiańsko-włoskiej w Postumji przez ambasadora Wieniawę-Długoszowskiego i przedstawicieli rządu włoskiego. P. Prezydent odjechał z Abbazji samochodem do Laurany, gdzie zamieszkał w willi San-Michele.

PŁK. SŁAWEK MARSZAŁKIEM SEJMU

Wobec zgonu Marszałka Sejmu ś. p. Stanisława Cara w dn. 22 czerwca, Sejm na posiedzeniu plenarnym pod przewodnictwem wice-marszałka Schaetzla, dokonał wyboru nowego Marszałka.

W głosowaniu 114 głosów otrzymał płk. Sławek, 30 głosy — dr Nowak, białych kartek oddano 32. Obrany więc został na Marszałka płk. Sławek, który po dwugodzinnej przerwie w obradach Izby, w której czasie odbył audjencję na Zamku u Prezydenta Rzplitej, zawiadomił Izbę, że wybór przyjmuje, ponieważ P. Prezydent nie zgłasza zastrzeżeń.

Nowy Marszałek Sejmu płk. Walery Sławek, urodził się w 1879 r. na Ukrainie, ukończył wyższą szkołę handlową Kronenberga w Warszawie w 1899 r., po czym poświęcił się całkowicie pracy rewolucyjno-niepodległościowej na terytorium b. zaboru rosyjskiego. Od stycznia 1905 r. wraz Aleksandrem Prystorem stał na czele organizacji bojowej ówczesnej P.P.S.

We wrześniu 1905 r. był aresztowany i osadzony w 10 pawilonie Cytadeli, skąd wychodzi na skutek amnestii w listopadzie 1905 r. Wyjeżdża do Krakowa i tam pracuje pod kierownictwem Komendanta Józefa Piłsudskiego. W 1906 r. wraca do nielegalnej pracy w Królestwie, ponownie zostaje uwięziony, a po uwolnieniu do 1908 r. mieszka i pracuje w Krakowie. W 1908 r. bierze udział w akcji zbrojnej pod Bezdanami, po czym wraca do Krakowa, gdzie pracuje w Związku Walki Czynnej, a później w Strzelcu. W 1912 r. staje na czele Polskiego Skarbu Wojskowego, a później wchodzi do komisji polskich stronnictw niepodległościowych. W 1914 r. bierze udział w pierwszych walkach I Brygady Legjonów pod rozkazami Józefa Piłsudskiego. Po zajęciu Warszawy przez Niemców prowadzi robotę polityczną w stolicy kraju, w 1917 r. uwięziony przez okupantów przebywa w twierdzy modlińskiej aż do dnia rozbrojenia Niemców. Dn. 11 listopada 1918 r. wraca do Warszawy jako kapitan legjonów, oficer do szczególnych zleceń przy Naczelniku Państwa, bierze udział w wyprawie wileńskiej, po czym kończy Wyższą Szkołę Wojenną i wraz z Marszałkiem Piłsudskim wycofuje się z wojska.

W 1927 r. wraca do wojska, jako podpułkownik dyplomowany, przechodzi w stan spoczynku i bierze udział w pracach politycznych. W 1928 r. obrany na posła z listy Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem, staje na czele tej organizacji. W dn. 29 marca 1930 r. obejmuje tekę premjera i sprawuje swój urząd do 23 sierpnia 1930 r. Ponownie zostaje premjerem w dn. 4 grudnia 1930 r. i pełni te obowiązki do 26 maja 1931 r. Po raz trzeci zostaje premjerem 28 marca 1935 r. i na tym stanowisku pozostaje do 12 października 1935 r. Przy wyborach do Sejmu, na jesieni 1935 r. wchodzi do Izby jako poseł m. Warszawy.

MINISTER PONIATOWSKI W DANII

Dn. 23 b. m. minister rolnictwa i reform rolnych Poniatowski, udał się na statku „Batory" w towarzystwie pods. st. Jaroszyńskiego do Kopenhagi dla zwiedzenia duńskiej wystawy rolniczej.

Wystawę tę zorganizowano dla upamiętnienia 150-lecia reformy rolnej w Danii. P. Minister zwiedził jednocześnie szkoły rolnicze duńskie i złożył wizytę duńskiemu min. rolnictwa. Dn. 28 czerwca min. Poniatowski powrócił do Warszawy.

ZJAZDY ZWIĄZKÓW LEGIONISTÓW i P. O. W.

Dn. 26 b. m. obradował w Warzawie zjazd delegatów Związku Legionistów Polskich. Przewodniczył gen. Zarzycki. Wobec rezygnacji dotychczasowego Głównego Komendanta Związku płk. Adama Koca, Zjazd powołał na Komendanta Głównego, ministra płk. Juljusza Ulrycha.

Na zjazd przybył Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz, który wygłosił do zgromadzonych serdeczne przemówienie.

W mowie swej Marszałek powiedział m. in.:

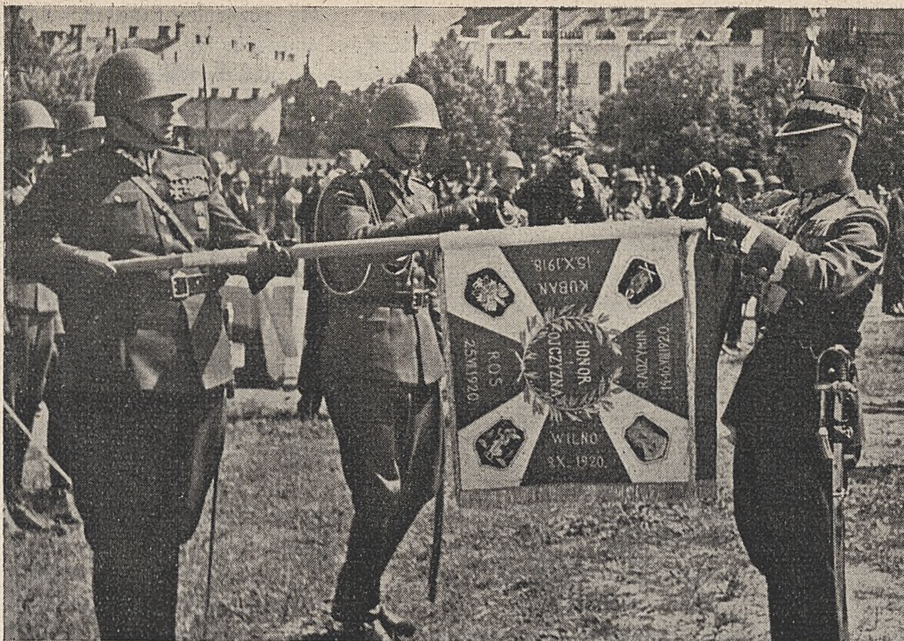
„...Przemawiam do wypróbowanego, umiejącego zwyciężać żołnierza. Nie jesteśmy w przededniu bitwy dlatego, że bitwa już trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo jutra Polski".

PODRÓŻ SZEFA SZTABU GEN. STACHIEWICZA

W ostatnich dniach czerwca, szef sztabu głównego, generał Wacław Stachiewicz udał się w podróż urzędową do państw bałtyckich. Gen. Stachiewicz złożył rewizyty szefom sztabów generalnych Estonii, Finlandii i Łotwy, którzy w roku ubiegłym bawili w Polsce na manewrach. Gen. Stachiewicz rewizytował w Rydze szefa sztabu łotewskiego gen. Hartmanisa, w Tallinie — szefa sztabu estońskiego gen. Recka i w Helsingforsie — szefa finlandzkiego sztabu generalnego — gen. Oescha.



Generał Stachiewicz w Helsinkach.



Z pobytu Marszałka Śmigłego Rydza w Wilnie. Wódz naczelny dekoruje Krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków artylerii.

POBYT MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO RYDZA W TORUNIU

Dn. 19 b. m. w stolicy Pomorza — Toruniu odbyła się uroczystość ofiarowania armii, ufundowanego przez ludność sprzętu wojennego, otwarcia gmachu aeroklubu i wręczenia nowych sztandarów oddziałom wojskowym. Na uroczystość tę przybył Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz. Na cześć Marszałka odbyło się specjalne posiedzenie toruńskiej Rady Miejskiej, która nadała Wodzowi Naczelnemu, Obywatelstwo honorowe miasta. W czasie tej uroczystości Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie, w którym podnosząc znaczenie gotowości obronnej społeczeństwa m. in. powiedział: „ażebyśmy nie zaczęli myśleć o budowie wałów, o zakładaniu wież fortecznych i strażnic za późno, wtedy, kiedy nieprzyjaciel będzie zbyt blisko".

ŚWIĘTO MORZA

Dn. 28, 29 i 30 czerwca odbyły się w całym kraju uroczystości Święta Morza. Kulminacyjny punkt ich był oczywiście w Gdyni. Odbyła się tam defilada polskiej floty wojennej i rewia lądowa, w której obok wojska wzięły udział wszystkie organizacje społeczne. W Gdyni reprezentował rząd p. wice-premier Kwiatkowski, na uroczystościach warszawskich przedstawicielem rządu był p. minister Roman.

Z okazji „Święta Morza" wice-premier Kwiatkowski złożył następujące oświadczenie:

„Ambicje morskie naszego narodu przerastają już dziś Gdynię, obejmują całe polskie wybrzeże morskie, wszystkie nasze prawa bałtyckie i biegną ku tym milionom Polaków, którzy w szerokim świecie pełnią honorową straż przy sztandarze, na którym widnieje symbol Orła Polskiego. ...Wysiłek Polski na morzu, wysiłek skonkretyzowany w imponującej rozbudowie wybrzeża, w uruchomieniu floty handlowej i pasażerskiej, w w rozwoju bandery wojennej, w zwycięskim osiągnięciu praw państwa morskiego w świecie, stał się wielkim walorem moralnym współczesnego pokolenia Polski.

„Po stuleciu niewiary we własne siły, odzyskaliśmy bezcenny skarb — świadomość — że nie tylko możemy bić wroga na polu bitwy lepiej i skuteczniej niż nie jeden „stary" naród w Europie, ale również możemy rozwiązywać pomyślnie wielkie zadania gospodarcze i kulturalne. To też jestem najgłębiej przekonany, że bez Gdyni nie skonkretyzowałaby się w Polsce idea Centralnego Okręgu Przemysłowego.

„Legiony pionierów polityki morskiej— budzą i budzić będą nadal do nowych czynów nowe generacje, tak samo, jak pierwsze walki o niepodległość Polski prowadziły konsekwentnie do dziejowego zwycięstwa Piłsudskiego i do „Cudu nad Wisłą".

STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE

W nocy z dn. 30 czerwca na 1 lipca, wyruszył z Dworca Głównego w Warszawie pierwszy bezpośredni pociąg do Kowna.

Dn. 1 lipca ratyfikowano w Kownie umowę nawigacyjną polsko-litewską.

Dn. 5 lipca rozpoczęły się w Warszawie rokowania handlowe polsko-litewskie.

DELEGACJA ZWIĄZKU POLAKÓW U MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH NIEMIEC

W swoim czasie informowaliśmy czytelników „Ech Leśnych" obszernie o memoriale, złożonym przez Związek Polaków w Niemczech. W rezultacie ogłoszenia tego memoriału min. spraw wewnętrznych III-ej Rzeszy Frick, przyjął delegację Związku Polaków z p. Kaczmarczykiem na czele. Tematem rozmowy był wspomniany memoriał. W myśl urzędowego komunikatu niemieckiego minister stwierdził, „że obywatele niemieccy, narodowości polskiej, biorą w całej pełni udział w rozwoju gospodarczym Niemiec i w ramach obowiązujących ustaw doznają pełnej opieki państwa". Wedle tegoż komunikatu „minister dał wyraz nadziei, że bliska współpraca obu wielkich narodów stwarza podstawę do pełnego rozwoju grup naro-

Jak widzimy, komunikat niemiecki chciałby zbyć postulaty naszych rodaków niczym, zapewniając opinię, że prawa ich są należycie przestrzegane.

NOWA FAZA WOJNY W CHINACH.

Po przerwaniu tam na rzece Żółtej w Chinach armia japońska rozpoczęła nową ofensywę. Tym razem wojska japońskie prowadzą atak na nową tymczasową stolicę Chin miasto Hankou. Czynniki decydujące japońskie kategorycznie oświadczają, że żadnych rokowań z wodzem Chin marszałkiem Czang-Kai-Szekiem prowadzić nie będą. Chińczycy natomiast mówią, że nawet zdobycie Hankou nie przyspieszy końca wojny, gdyż siła oporu i zjednoczenie Chin wzrastają w czasie walk z Japończykami. Wojna na Dalekim Wschodzie przeciąga się na długie lata!

ROZRUCHY W KŁAJPEDZIE.

Organizacje hitlerowskie poza granicami Niemiec to tu, to tam przypominają o swoim istnieniu. Dnia 29 czerwca w czasie postoju w porcie litewskim, Kłajpedzie, statku niemieckiego „Hansestadt Danzig" doszło do poważnych zaburzeń. Niemcy kłajpedzcy usiłowali zorganizować w porcie demonstrację z okazji przybycia tego statku. Gdy policja litewska do demonstracji w porcie nie dopuściła, tłum niemiecki zorganizował burzliwą manifestację w mieście, wybijając okna w litewskich budynkach państwowych. Policja litewska zmuszona była do użycia broni palnej. Jeden z demonstrantów został zabity, kilkunastu odniosło rany. Wśród ludności litewskiej kilkanaście osób zostało poturbowanych przez Niemców.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

PO DNIU LASU

OSZMIANA



W uroczystym obchodzie „Dnia Lasu", urządzonym staraniem Komitetu lokalnego w Oszmianie wzięło udział 478 osób. Po uroczystym nabożeństwie, obsadzono około 500 mtr. dróg, urządzono 2 wycieczki do lasu i zorganizowano pogadanki.

JAREMCZE



Staraniem Miejscowego Komitetu Dnia Lasu w Jaremczu, w skład którego weszły: **Zarząd Gminy Jaremcze, Kierownictwa Szkół** w Jaremczu, Dorze i Jamnej, Nadleśnictwa Państwowe, Miejscowy Komitet Kościelny oraz Organizacje Ochotniczej Straży Pożarnej i P.W. Leśników — urządzono w dniach 30.IV i 1.V. b.r. w uroczysty sposób obchód Dnia Lasu.

RODZINA LEŚNIKA

LECZNICTWO I PROFILATYKA

(do sprawozdania Sek. Op. Dz. Z. Gł. R. L. za r. 1937)

Zainicjowane przez Zarząd Główny R. L. w roku ubiegłym propagandowe, okresowe badania lekarskie zostały należycie docenione tak przez Oddziały i Koła R. L., jak również przez rodziców. Z nadesłanych przez Oddziały sprawozdań wynika, że zostało zbadanych w okresie sprawozdawczym 3.467 dzieci. Badania wykazały fatalny stan zdrowia dzieci. Przeciętnie 50 — 55% dzieci jest chorych — jako główne dolegliwości i choroby zanotowano: anemię i powiększone gruczoły (98% w Oddziale Łuckim), rachityzm, próchnicę zębów, gruźlicę itp. W wyniku przeprowadzonych badań okazała się konieczność stałego pouczania rodziców o potrzebie odżywiania dzieci, zaopatrywania terenu w środki lecznicze i odżywcze. Stosowano szeroko dostarczanie tranu po cenach ulgowych.

Koszt badań w przeważającej części pokryła Rodzina Leśnika, przeznaczając na powyższy cel sumę **zł 3.393.—**.

Ponadto w r. 1937 Sekcja przychodziła z pomocą w leczeniu ciężko chorych dzieci. Koszt leczenia 13 dzieci (z różnych Oddziałów) w sanatoriach i szpitalach wyniósł w okresie sprawozdawczym sumę **zł 1.835,05**.

Razem na lecznictwo wydano:

	zł
1) badania lekarskie i środki lecznicze	3.393,—
2) koszty leczenia dzieci w sanatoriach i szpitalach .	1.835,05
3) składka roczna członkowska dla „Górki" . . .	125.—
4) „inne" drobne	3,80
Razem	5.356,85

OFIARY

Na cele ogólne Rodziny Leśnika złożył zł 20.— p. insp. Ignacy Sobertin.

Zamiast zaproszeń na odbytą uroczystość ślubną w dniu 16.VI.38 w Iwacewiczach, kwotę 10 zł na sieroty po tragicznie zmarłych leśnikach — złożyli Zofia i Aleksander Woskresińscy.

OPIEKA NAD SIEROTAMI

Sprawa opieki nad sierotami po zmarłych leśnikach do dn. 1.X.37 r. ograniczyła się raczej do opracowania sposobów zdobycia pieniędzy.

Akcja rozsprzedaży znaczka (rozesłano znaczki, celem ich rozsprzedaży przez poszczególne Koła) wobec zarządzonych ograniczeń dała znikome rezultaty — ofiary dobrowolne wpływały słabo.

W okresie 1937 r. Fundusz Sierocy przedstawiał się następująco:

ogólna suma wpływów	subwencja
9.057,67	8.000,—
% ze znaczków i ofiar	saldo z r. 1936
479,67	578,—

Do dnia 1.I.1938 r. wydatkowano kwotę:

zł 4.118,60

W r. 1937 z pomocy Funduszu Sierocego korzystały Oddziały:

Białowieski	w sumie	1.430,— zł
Lwowski	"	830,— "
Łucki	"	470,— "
Radomski	"	698,60 "
Toruński	"	55,— "
Warszawski	"	665,— "
	razem	4.148,60 zł



W dniach 8, 10 i 11 czerwca Zespół Miłośników Sceny Koła R. L. w Białowieży wystawił sztukę p. t. „Hajduczek". Na zdjęciu scena z drugiego aktu

W okresie sprawozdawczym zarejestrowano 86 sierot. W celu zorientowania się jakiego rodzaju i w jakim zakresie należy w każdym poszczególnym wypadku dać pomoc, zażądano nadesłania wszelkich danych, dotyczących rodziny każdego dziecka (sieroty).

Sekcja Opieki n. Dzieckiem Zarz. Gł. R. L. w miarę możności, drogą korespondencji, starała się wniknąć w indywidualne potrzeby każdej osieroconej rodziny.

Z KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI ŚP. DYR. E. MICKIEWICZA

Komitet uczczenia pamięci Dyr. E. Mickiewicza, nadesłał pod adresem Redakcji tymczasowe sprawozdanie finansowe, z którego wynika, iż pozostałość w kwocie zł. 2.694.93 zostanie wpłacona na Fundusz Sierocy R. L.

P. W. L.



Bubniszcze. Skały w Komorowie na terenie rezerwatu

LWÓW

Z inicjatywy Zarządu Okręgowego P. W. L. oraz Koła lwowskiego Rodziny Leśnika odbyła się w dniu 12.VI.1938 wycieczka krajoznawczo-naukowa do rezerwatu „Bubniszcze" Nadleśnictwa Państwowego Polanica.

W czasie wycieczki zwiedzono również Tartak Państwowy w Bolechowie, jego urządzenia i budowle o charakterze społecznym, dalej trasę kolei leśnej Bolechów — Cisów — Brzaza, drzewostany oraz szkółki i uprawy Nadleśnictwa Polanica.

W wycieczce wzięło udział około 300 osób.

Czy koledzy Twoi prenumerują „Echa Leśne"?

SPRAWOZDANIE ZA I-szy KWARTAŁ 1938 ROKU
Kasy Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Spółdzielni z odpowiedzialnością udziałami.

1. Członkowie.

Stan na dz. 1 stycznia 1938 r.	843 osoby
W kwartale od 1/I-38 r. do 31/III-38 r. a) przybyło	54 osoby
b) ubyło	18 osób
Stan człon. w dn. 31.III 1938 r.	879 osób

2. Udziały

Stan na dz. 1/I-1938 r.	Zł 26.879,50
W kwartale od dn. 1/I-38 r. do 31/III-38 r.	
a) wpłacono	„ 1.489,—
b) wypłacono	„ 550,—
Stan udziałów w dniu 31 marca 1938 r.	Zł 27.818,50

3. Wkłady oszczędnościowe

Stan na dz. 1/I-1938 r.	Zł 43.885,22
W kwartale od 1/I-38 r. do 31/III-38 r.	
a) wpłacono	„ 3.035,01
b) wypłacono	„ 791,97
Stan wkładów oszczędnościowych w dn. 31/III-38 r.	Zł 46.128.26

4. Pożyczki

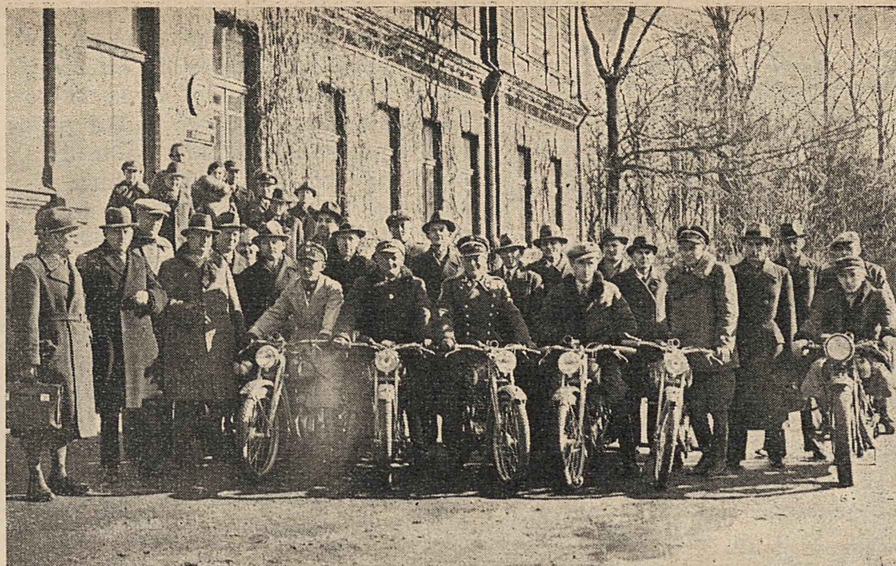
Stan na dz. 1/I-1938 r.	Zł 96.811,94
W kwartale od 1/I-38 r. do 31/III-38 r.	
a) wydano	„ 32.535,68
b) zwrócono	„ 30.591,36
Stan pożyczek w dniu 31 marca 1938 r.	Zł 98.773,26

5. Specyfikacja udzielonych pożyczek

	pożyczek	na sumę Zł
1. na leczenie	12	3.450,—
2. na zagospodarowanie	29	6.640,—
3. na opłaty szkolne	4	1.250,—
4. na motoryzację	—	—
5. na oddłużenie	27	11.560,—
6. poż. konsumcyjne	30	5.539,68
7. poż. krótkotermin.	69	4.425,—
Razem:	poż. 171	Zł 32.535,68

6. Udzielone ulgi

1. Ulgi w formie częściowego obniżenia oprocentowania pożyczek dla 16 osób	Zł 374,44
2. Ulgi w formie udzielonych pożyczek bezprocentowych dla 4 osób	„ 149,35
3. Ulgi w formie umorzenia udzielonych pożyczek dla 5 osób	„ 582,80
Razem ulgi dla 25 osób	Zł 1.106,59



Moment przekazania przez prezesa Zarządu Kasy — pierwszych motocykli nabytych z pożyczek udzielonych przez Kasę

7. Akcja w kierunku popierania motoryzacji

W miesiącu kwietniu r. b. Kasa Samopomocy rozpoczęła kontynuowanie akcji motoryzacyjnej, rozpoczętej w roku ubiegłym i udzieliła pożyczek dla 5-ciu członków w kwocie Zł 4.390,31 na nabycie motocykli i dla jednego członka Zł 2.000.— na kupno samochodu.

Umożliwienie przez Kasę swoim członkom nabywania mechanicznych środków lokomocji przyczynia się do rozwoju motoryzacji kraju, a na odcinku Lasów Państwowych przyczynia się do usprawnienia, a nawet potanienia administracji.

Podjęcie przez Kasę Samopomocy omawianej akcji dowodzi, że Kasa spełnia nie tylko doniosłą rolę w dziedzinie niesienia pomocy materialnej dla swoich członków, ale również jest pożyteczną instytucją dla celów ogólnopaństwowych, a dla Lasów Państwowych w szczególności.

ś. p. Bronisław Alexandrowicz

Urodzony 24 stycznia 1854 r. w Warszawie.

W roku 1875 wstępuje do Instytutu Rolniczo-leśnego w Puławach — kończy w 1878 r.

W r. 1880 mianowany zostaje podleśniczym Straży Góra w leśnictwie warszawskim. W r. 1881 przechodzi na służbę do lasów Księstwa Łowickiego, początkowo, jako podleśniczy strażowy, a od 1890 r. jako nadleśniczy w Nadleśnictwie Radzice. W r. 1883 otrzymuje w Instytucie Puławskim stopień naukowy leśniczego (uczenyj lesowod).

W Księstwie służy do okresu Wielkiej Wojny.

1 listopada 1918 r. przyjęty zostaje do służby w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych w charakterze referenta Sekcji Leśnej, a od 1 lutego 1919 r. przeniesiony na takież stanowisko do Warszawskiego Zarządu Dóbr Narodowych.

1 maja 1920 r. awansowany na stanowisko starszego referenta.

Od dnia 31 stycznia 1924 r. na własną prośbę (ukończone 70 lat życia) zostaje przeniesiony na emeryturę.

29 czerwca 1938 r. — zamyka oczy na zawsze.

Ś. p. Bronisław Alexandrowicz był człowiekiem o wysokim intelekcie, obdarzonym dużą wiedzą fachową i ogólną.

W roku 1920, jako 66 letni człowiek zgłasza się do wojska!

Zmarły był synem profesora Uniwersytetu Warszawskiego i ojcem Jerzego Alexandrowicza, obecnego Wice-Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Cześć Jego pamięci.

KĄCIK HISTORYCZNY

4 lipca 1920 r.

W maju tego roku bolszewicy, rozbici przez ofenzywę polską na Ukrainie, próbowali szczęścia na północnym froncie, atakując w rejonie Mołodeczna — Głęboki. Po pierwszych sukcesach, ofenzywa rosyjska została wstrzymana przez nasze kontruderzenie (t. zw. armia rezerwowa gen. Sosnkowskiego), a Rosjanie odrzuceni znów daleko za kolej Mołodeczno — Połock. Ta pierwsza ofenzywa rosyjska miała jednak poważne skutki o tyle, że ściągnęła na front północny niemal wszystkie nasze rezerwy, które zostały zaangażowane, albo do wzmocnienia słabej bardzo pierwszej linii, albo też pozostały blisko frontu, nie tworząc nigdzie większych mas, którymi dowództwo nasze mogłoby swobodnie manewrować.

To też, gdy w dniu 4 lipca Rosjanie rozpoczęli ponowną ofenzywę na szerszym froncie od Dźwiny, aż prawie po Polesie, rezerwy nasze zostały wciągnięte niemal natychmiast do akcji, a ponieważ bój, wobec przewagi rosyjskiej, był wszędzie ciężki, nie było mowy o wycofaniu jakiegoś poważniejszego oddziału w celu stworzenia masy manewrowej.

Przewaga sił rosyjskich była znaczna. W sierpniu, a więc po miesiącu walk, które przecież musiały kosztować Rosjan dość dużo, liczyły armie Tuchaczewskiego prawie 800 tysięcy ludzi i 150 tysięcy koni. Myśmy mieli wprawdzie wówczas zmobilizowanych prawie milion ludzi, ale z tego większość byli to rekruci, szkoleni dopiero w oddziałach zapasowych, a znaczna część sił czynnych była zaangażowana na froncie południowym, oraz pilnowała granicy niemieckiej i czeskiej. W lipcu, przy rozpoczęciu ofenzywy, przewaga rosyjska była zapewnie dwukrotna.

Plan rosyjski przewidywał złamanie skrzydeł polskich, zepchnięcie ich do środka, otoczenie i zniesienie całej naszej I-szej armii. Plan ten nie powiódł się, gdyż środek, choć atakowany słabiej, cofnął się, natomiast skrzydło północne oparło się nadspodziewanie mocno. Rosjanie mieli tu ogromną przewagę. Na 2½ dywizje piechoty z 80 działami, mając przeciwko sobie dwa tylko bataliony naszego 33-go pułku piechoty, poparte 10 lekkimi. I te dwa bataliony zdołały powstrzymać ofenzywę, aż do wieczora, przekreślając cały plan rosyjski, zwłaszcza, że dalej w kierunku południowym nasza 10 dywizja piechoty gen. Żeligowskiego odniosła tego dnia zwycięstwo i cofnęła się dopiero stwierdziwszy, że nie ma już łączności z innymi naszymi oddziałami.

Tak więc plan otoczenia i zniesienia naszych sił zamienił się na uporczywe, frontalne walki, w których przewawa sił wroga spychała nas coraz bardziej ku Wiśle.

B. S.

KĄCIK ROZRYWKOWY

GORĄCO. . .
Szarada

Raz niebie słońce mdleje z żaru,
czwór - pięć - półtrzeci ziemię dławi —
godziny płyną w takt zegarów,
kościelna wieża miedzią krwawi.

Czwór - dwa - sześć w wiecznym znoju,
głód zamknął wyschłe *czwarta-wtóre.*
Niema wytchnienia i spokój —
powietrza, deszczu i wichury.

Na *piąte - trzecie* żar się wali
bezładny, tępy i złowrogi —
osłabia, piecze, suszy, pali —
rozsadza głowę, wiąże nogi.

Raz - dwa - sześć wreszcie dni wiosenne
i stoi lato już *czwór* progu —
a potem przyjdą żniwa senne,
popłynie zboże z pól do stogów.

I tylko w nocy i przed świtem
chłód będzie błąkał się dokoła,
popłynie lasem, polem, żytem
i *raz* dzień skryje się w rozdołach.
(Rozwiązanie dwuwyrazowe).

„Tońko" (Kl. Sz.)

Z CYKLU:
„SZUKAJ W KALENDARZU"
Rebus 4
(3 punkty)



Rozwiązaniem jest siedmioliterowe imię męskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w nrze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz.)

Radio

Niedziela, dn. 10.VII. — 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła O.O. Dominikanów we Lwowie. Ok. 10.30 Muzyka. 13.15 Muzyka obiadowa. *15.00 Przegląd rynków produktów rolnych.* 16.30 „Miotełki warszawskie" — z cyklu „Kurant staroświecki". 18.00 Podwieczorek z Bydgoszczy. 21.00 Kukułka Wileńska p. t. „Dziwna przygoda". 21.40 Transmisja Międzypaństw. Meczu Lekkoatl. Polska — Niemcy.

Poniedziałek, dn. 11.VII. — 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 17.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry. 19.30 „To i owo" — koncert rozrywkowy z Katowic. *20.55 „Jak jest z kredytem na wsi".* 21.10 Transmisja z Budapesztu muzyki węgierskiej.

Wtorek, dn. 12.VII. — 16.00 Recital śpiewaczy Lucyny Szczepańskiej. 16.45 „Motocyklem po Polsce" — opowieść Józefa Kempy. 17.00 Muzyka taneczna. 19.30 „Radca Stroń na dancingu" — koncert rozrywkowy. *21.00 Skrzynka rolnicza.* 21.10 Muzyka taneczna, gra Mała Orkiestra P. R.

Środa, dn. 13.VII. — 16.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 16.45 Międzynarodowa wystawa lotnictwa sanitarnego w Luksemburgu — odczyt. 17.00 Muzyka taneczn. 19.30 Koncert rozrywkowy. *20.55 „Wieś, która ma własne pismo".*

Czwartek, dn. 14.VII. — 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Orkiestra rozrywkowa z Łodzi. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 „Kościuszko w Łazienkach" — premiera słuchowiska St. Wasylewskiego. *21.00 „Dom rodzinny w czasie żniw".* 21.10 „Lehar — Kalman" — potpourri operetkowe.

Piątek, dn. 15.VII. — 15.00 Muzyka lekka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Tajemnicze promienie — wygł. dr Jodko-Narkiewicz. 19.30 „Kocha nie kocha" — koncert rozrywkowy z Krakowa. *21.00 „Skrzynka rolnicza".* 21.10 „Ostatni piosenkarz Lwowa — Ludwik Ludwikowski".

Sobota, dn. 16.VII. — 16.00 Koncert muzyki lekkiej. 19.00 Arie i pieśni w wyk. Ireny Gadejskiej-Żelechowskiej. 19.30 „Po szklaneczce do piosneczki" — audycja wokalna. *21.00 „Stosujmy poplony" — wygł. inż. A. Degórski.* 21.10 Polska Kapela Ludowa. 22.00 Godzina niespodzianek (z Poznania).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. St. J. w Jabłonicy. Z nadesłanego wierszyka pt. „List", niestety nie skorzystamy.

P. A. Chorąży w Olkierubach. Uprzejmie dziękujemy za nadesłane zdjęcie, którego jednak nie możemy reprodukować, jest bowiem niewyraźne.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą leśną" 75 gr.

Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

5022 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59